Nr. 12. **Kraków, dnia 22 marca 1914 r.** **Rok II.**



Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK I.	Naczelny redaktor: **Jakób Bojko.**	Cena ogłoszeń: 20 halerzy za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . 4 K, zagranicą . . . . 5 K. Numer pojedynczy 10 hal.	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Gdzie spojrzeć — same wrogi!

Ze wszysfkich stron kraju dochodzą nas wieści o nowych usiłowaniach rozbicia polskiego ludu, idącego pod sztandarem Polskiego Stronnictwa ludowego. Do walki z nami występują coraz otwarciej księża. Ich gazetka, wydawany przez ks. biskupa Wałęgę w Tarnowie „Lud katolicki“, zionie na nas w każdym numerze, szafując hojnie, choć zgoła nie po katolicku, kłamstwami i oszczerstwami. Niektórzy księża przenoszą walkę nawet do kościoła. Już na ambonach uprawiają agitacyę, już w kościele robią politykę, już zarzucają nasze stronnictwo z ambony kościelnej obelgami. Jeśli tak dalej pójdzie, jak się zaczęło, to za miesiąc, za kilka tygodni, będziemy mieli na wsiach to samo, cośmy mieli za czasów badeniowskich.

Zaczyna się burza.

Myśmy jej nie wywoływali, nie daliśmy do niej żadnego powodu. Oczyściliśmy nasze stronnictwo z żywiołów brudnych i przedajnych, podnieśliśmy sztandar stronnictwa i zabraliśmy się do pracy, do odrodzenia i umocnienia siły polskiego ludu. W tej pracy życzyli nam szczęścia wszyscy, cała uczciwie myśląca Polska, która wierzy święcie w to, że przyszłość ojczyzny na naszych, na chłopskich spoczywa ramionach, że jak my tej ojczyzny nie dźwigniemy, jak my do tego nie będziemy mieć siły, to jej nikt inny dźwignąć i w jaśniejszą przyszłość poprowadzić nie potrafi.

Nie zaczynaliśmy walki z nikim, bośmy wszystkie siły skupili w pracy nad odrodzeniem. I ta praca już wydała owoce. Pod sztandarem „Piasta“ kupią się coraz większe rzesze ludu. Dziś możemy już powiedzieć otwarcie i z dumą, że lud polski, cały lud polski uczciwy, brzydzący się podłotą i brudami, cały lud politycznie wyrobiony, jest z nami.

I nie spodziewaliśmy się, mówiąc prawdę, że w tej zbożnej pracy, jakąśmy rozpoczęli, w pracy odrodzeniowej, a więc tak ogromnie ważnej dla przyszłości Ojczyzny, napotkamy wrogów właśnie w tych, którzy z obowiązku swojego dostojnego urzędu mają plenić zło wszędzie, gdzie ono jest, i nie kopać dołków pod tymi, którzy to zło usuwają.

Zawiedliśmy się.

Księża w niektórych okolicach wystąpili przeciw nam i wypowiedzieli nam walkę. Z całą furyą

rzucili się na nas i już dzisiaj widać, że tę walkę prowadzić będą z zaciekłością coraz większą.

Dobrze!

Stwierdzając to, stwierdzić musimy z całym naciskiem, że nie my, ale księża tę walkę zaczęli, że więc na nich spadnie za nią i za jej skutki cała odpowiedzialność!

Z zadowoleniem podnieść należy, że nie wszyscy księża i nie wszędzie uprawiają tę robotę. Widocznie wielka część księży rozumie, że ta walka, ta robota nie przyniesie duchowieństwu zaszczytu Jest ona bowiem obliczona na to, by lud polski, który wszedł na drogę odrodzenia, który na zjeździe tarnowskim złożył przed całą Polską egzamin, że stoi bardzo wysoko i należycie rozumie swoje znaczenie i obowiązki wobec narodu, by ten lud polski, rozbijany dzisiaj przez Stapińskiego, któremu z pomocą idą socyaliści i żydzi, jeszcze bardziej rozbić, rozdrobnić na partye i partyjki, a tem samem złamać jego siłę, zniszczyć jego potęgę, podciąć go i na długie lata ubezwładnić, a tem samem zdać na łaskę i niełaskę wrogów, których mamy dosyć.

Robota to chytra. Wiadomo, że w przyszłym sejmie chłopi powinni stanowić potęgę, bo rozporządzać będą wielką liczbą mandatów. Jeśliby się udało rozbić lud, to ta nasza siła w przyszłym sejmie, a przez to i wszystkie nasza nadzieje, jakie przywiązujemy do nowego sejmu, rozwieją się w puch i znikną!

To rozumią wszyscy. Zanadto lud polski jest politycznie wyrobiony, by nie widział i nie oceniał rozumnie niebezpieczeństwa, jakie mu grozi.

I dlatego mimo walki, jaką nam wypowiada duchowieństwo, patrzymy w przyszłość spokojnie. Wiemy, że lud polski nie da się rozbić, że stanie jak jeden mąż pod sztandarem „Piasta“ i że nie pomogą fałsze i judzenia gazetki, zwanej „Ludem katolickim“, nie pomoże agitacya z ambony, bo lud pójdzie drogą, na jaką wszedł i nie da się z niej ściągnąć.

Bracia Włościanie!

Zmobilizowały się przeciw nam żywioły rozmaite. Dziś wiemy już, że mamy naokół samych wrogów, którzy idą na nas. Cóż więc my mamy robić? Zmobilizować się także, złączyć się, skupić, stanąć ramię przy ramieniu, a potem iść naszą drogą, nie oglądając się na żadnych opiekunów i żadne przeszkody. Wtedy zwycięstwo będzie w naszych rękach.

Organizujmy się więc i to jak najprędzej. Mobilizujmy swoje siły! W każdej wsi niech powstają komitety ludowców! W organizacyi leży siła, a siła daje zwycięstwo!

Księża hakatyści wypędzają lud polski z kościoła!

W ubiegłą niedzielę rozegrały sę w kościele św. Pawła na przedmieściu Berlina Moabit, niesłychane zajścia. **Lud polski,** zebrany w kościele, **i dzieci polskie,** które przybyły, aby przystąpić do pierwszej Komunii świętej, **wyrzucili policyanci pruscy, wezwani przez hakatystycznych księży** Dominikanów.

W Moabicie mieszka około 7000 Polaków. Chodzą oni do kościoła św, Pawła, pozostającego w rękach Dominikanów. Księża ci, przejęci widocznie polityką pruskiego rządu, i chociaż zakonnicy i katolicy, nienawidzący Polaków z całej duszy, odmawiali Polakom nabożeństw w języku polskim, śpiewania polskich pieśni w kościele, jak gdyby Pan Bóg nie rozumiał modlitwy po polsku, tylko po niemiecku. Dzieci polskich księża ci nie chcieli przygotowywać do Komunii św. po polsku, tylko po niemiecku, bo w ten sposób mogli je wynaradawiać. Rodzice tych dzieci, dbali o to, żeby ich synowie i córki przez religię i kościół nie sprusaczeli, musieli wezwać osobnego nauczyciela, który przygotowywał dzieci do Komunii św. po polsku, a następnie zażądali, żeby je ksiądz wyegzaminował, czy są dostatecznie przygotowane. Księża hakatyści nie chcieli tego zrobić, bo oni wogóle Polaka utopiliby w łyżce wody. Wówczas Polacy poprosili posła, ks. Kurzawskiego, aby im dzieci wyegzaminował. Ks. Kurzawski to zrobił i uznał, że dzieci są przygotowane bardzo dobrze. Jeden z ojców udał się tedy do proboszcza i otrzymał od niego przyrzeczenie, że polskie dzieci nie będą się komunikować razem z niemieckiemi, bo wtedy nauka i kazanie jest niemieckie. ale że je wykomunikuje w niedzielę po polskiem nabożeństwie, pod warunkiem, że polskie stowarzyszenia nie przyjdą do kościoła z chorągwiami, bo to byłoby niebezpieczne dla państwa pruskiego.

W niedzielę rano Polacy, dzieci i rodzice, przyszli do kościoła w liczbie około 1000. Towarzystwo św. Kazimierza, mające wobec tego kościoła wielkie zasługi, rozwinęło podczas Mszy św. swoją kościelną chorągiew. Na to przyszedł do chorążych kościelny z policyantem **i kazał zwinąć chorągiew,** oświadczając, że ona przeszkadza w nabożeństwie. W kościele panował mimo tego zupełny spokój i dzieci zaczęły się grupować, ażeby przystąpić do Komunii. Mijały jednak minuty i kwadranse, a ksiądz nie wyszedł, aby dzieciom udzielić Komunii św. Wówczas kilku starszych Polaków udało się do zakrystyi, ażeby księdzu przypomnieć, że dzieci czekają na Komunię. **W zakrystyi** jednak zastali nietylko księdza, ale **kilkunastu policyantów, przez księdza wezwanych. Proboszcz oświadczył deputacyi, że Komunii św. dzieciom polskim nie udzieli i że Polacy mają się natychmiast z kościoła wynieść.** Na to oświadczono księdzu, że Polacy z kościoła nie wyjdą, dopóki dzieci nie otrzymają Komunii św.

I wtedy stała się **rzecz niesłychana,** rzecz, która przeraża swoją potwornością. Jeden z księży wyszedł na ambonę i wezwał wszystkich Polaków, ażeby natychmiast kościół opuścili. Naturalnie żądanie to wywołało w kościele zamieszanie. **Dzieci i matki domagały się Komunii św.** Jednak nadaremnie. **Ksiądz hakatysta nie poszedł do ołtarza, ale za to wezwał policyę,** ażeby weszła do kościoła i powyrzucała Polaków. **I policyanci uzbrojeni w rewolwery,** w liczbie 30, nie licząc tajnych szpiclów, **ruszyli do ataku na modlących się Polaków.** Kilku starszych Polaków, chcąc uspokoić innych rozgoryczonych, zaśpiewało pieśń: „*Kto się w opiekę*“.

Lecz na to policya nie zważała. Oficer policyi wszedł na stopnie ołtarza i wrzasnął: „W imieniu prawa nakazuję wam natychmiast wyjść z kościoła“!

Powstał wtedy **ogólny płacz i krzyk. Policyanci rzucili się na zebrany lud polski i zaczęli odrywać dzieci i niewiasty gwałtem od klęczników i ławek, kobiety chwytano za włosy,** dziewczętom porozdzierano suknie, a mężczyznom którzy się opierali, pokazywano gotowe kajdanki. Biedny lud polski, któremu w kościele księża odmówili wykomunikowania jego dzieci, płakał ze wzruszenia i wzburzenia. W przeciągu kwadransa **policyanci powyrzucali wszystkich Polaków z kościoła.**

Jest to wypadek tak potworny, że gdy się czyta sprawozdania o nim, to człowiek mimowoli pięść zaciska i mimowoli zadaje sobie pytanie: Jak też Pan Bóg może cierpieć na świecie tak hołotny i podły naród, który nawet modlić się po polsku nie pozwala? Przypominają się doprawdy czasy męczeństwa chrześcijan, czasy barbarzyństwa i ciemnoty.

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że polskim dzieciom zakazano w szkołach w zaborze pruskim modlić się w języku ich ojców. To robi rząd pruski, rząd, który sobie postawił za zadanie wytępienie Polaków. Aleśmy dopiero teraz dożyli czasów, że katoliccy księża w Niemczech nie chcą dzieci polskich komunikować dlatego, bo one się po polsku przygotowały do Komunii św. i że ci księża katoliccy wzywają policyantów i z ich pomocą modlącą się ludność polską jak psów wyrzucają z kościoła. Więc jest katolicyzm, czy go niema? Czy księża pruscy inaczej rozumieją słowa Chrystusowe: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego?“ Widocznie tak.

Gdyby ci księża, ci zakonnicy, należący przecie do kościoła katolickiego, pilnowali kościoła i nie wdawali się w politykę, gdyby czytali Pismo święte, a nie hakatystyczne gazety, gdyby przesiąkli naprawdę zasadami Chrystusowemi i dbali tylko o dusze, nie o zamiary rządu, to z pewnością nie doszłoby do takiego łajdactwa, jak to, które oni zrobili w niedzielę. Księża ci zapomnieli, że są księżmi i stali się hakatystami, stali się więc ludźmi, których czyny wprost sprzeciwiają się religii i których Chrystus taksamo by dziś napędził ze świątyni, jak ongiś wypędzał przekupniów.

Lud polski dużo już zniósł prześladowań i dużo wycierpiał. Ale, Bogu dziękować, jest w nim tyle siły, że go prześladowania nie zmogły i nie zmogą.

Niema parlamentu — jest § 14.

W poniedziałek, dnia 16. b. m., został **parlament austryacki odroczony na nieokreślony czas.** Od poniedziałku mamy więc rządy nie parlamentarne, tylko rządy § 14.

Wiadomem było już od dawna, że parlament nie da sobie rady z trudnościami, jakie się naokół piętrzyły i że mimo ważnych zadań, jakie go czekały, zostanie odroczony. Parlament bowiem od lat kuleje z powodu sporu czesko-niemieckiego. Spór ten przycichł tylko na chwilę i nie odbijał się w parlamencie tylko wtedy, gdy obrady parlamentarne uniemożliwiali posłowie ruscy. Kiedyśmy jednak w Galicyi zawarli z Rusinami ugodę, spór czesko-niemiecki wybuchł z całą siłą. Nie można się temu dziwić. W Czechach w czerwcu ubiegłego roku zawieszono konstytucyę. Krajem rządzi komisya administracyjna. Stało się to zaś dlatego, że rząd wiedeński stoi po stronie Niemców, którzy w zachłanności swojej podobni są do Prusaków. Czesi zaś bronią się przed Niemcami i mają do tego prawo, bo Czechy to przecie ich ziemia. Agraryusze czescy domagali się teraz, ażeby rząd rozpisał wybory do sejmu i zniósł komisyę administracyjną. Na to nie zgodzili się Niemcy, no i naturalnie, jak zawsze, stojąc po stronie Niemców, nie zgodził się rząd. Wobec tego posłowie czescy postanowili prowadzić obstrukcyę w parlamencie i nie dopuścić do obrad. Rząd wobec tego odroczył Izbę posłów i chwycił się § 14, zapomocą którego będzie rządził.

Rządy § 14 są zawsze niepożądane. Obecnie § 14 odbije się na ludności w sposób dotkliwy, bo rząd nie będzie robił niczego dla ludności, tylko to, czego jemu będzie potrzeba. Wyda więc na podstawie § 14 budżet, w którym porobi **znaczne skreślenia, zmniejszy fundusze na budowle państwowe i publiczne lub ich całkiem zaniecha,** podwyższy według własnego uznania kontyngent rekruta i zaciągnie pożyczkę bardzo drogą, potrzebną mu na bośniackie koleje. Natomiast **nie tknie nawet sprawy najważniejszej dla ludności naszego kraju, mianowicie kolei lokalnych.** Ponieważ te koleje są przedewszystkiem u nas potrzebne, więc za spór czesko-niemiecki pokutować będą nie Czesi i Niemcy, ale przedewszystkiem my.

Kontyngent rekruta podwyższony zostanie na podstawie § 14 o 31.000 **ludzi** w tym roku. Rząd zaciągnie sobie **pożyczkę w kwocie 480.000 milionów koron.** Za te pieniądze budować będzie koleje wojskowe w Bośni.

Kiedy się parlament zbierze ponownie, tego dziś nikt nie wie. Mówią, że gabinet hr. Stuergha ustąpi i że następny gabinet będzie miał za zadanie doprowadzić do porozumienia Czechów z Niemcami. Układy ugodowe trwają zwykle bardzo długo, a ponieważ rząd będzie miał na podstawie § 14 wszystko to, czego chciał, to jest budżet, rekruta i pieniądze, więc nie będzie się spieszył ze zwołaniem parlamentu. Podobno więc **Izba posłów zbierze się dopiero w listopadzie.**

Jeżeliby jednak do tego czasu nie przyszło do porozumienia Czechów z Niemcami, to parlament zbierze się w listopadzie w takich samych warunkach, w jakich się w poniedziałek rozszedł. Czesi będą znowu prowadzić obstrukcyę, tem większą, że obowiązywać będzie wtedy stary regulamin parlamentarny, pozwalający na wszelkie wybryki obstrukcyonistów. I dlatego też w kołach politycznych panuje **przekonanie, że parlament w listopadzie** wprawdzie się zbierze, ale zaraz po wybuchu obstrukcyi **zostanie rozwiązany. Nowe wybory** odbyłyby się zatem **w lutym przyszłego roku.**

Delegacye zbiorą się 24. kwietnia w Budapeszcie.

Co nasi posłowie robili w sejmie.

Posłowie nasi rozwinęli w ubiegłej sesyi sejmowej bardzo rozległą działalność. Przy każdej ważniejszej sprawie zabierali głos, poruszali we wnioskach i w przemówieniach najważniejsze żądania i skargi ludności.

Dzisiaj zamieszczamy w „Piaście“ dalszy ciąg prac naszych posłów:

Zasilenie funduszu pożyczkowego dla spółek wodnych, powiatów i gmin na cele melioracyjne.

Jak już donosiliśmy w „Piaście“, krajowy fundusz pożyczkowy na cele melioracyjne, z którego spółki wodne, gminy i powiaty otrzymują 3% pożyczki na pokrycie datków konkurencyjnych, został w roku ubiegłym w zupełności wyczerpanym. Ponieważ zaś wskutek dwuletnich klęsk elementarnych, rolnicy nie są w stanie uiszczać 33½% datków do kosztów robót melioracyjnych, a w szczególności drenowania, które w ostatnich latach przybiera coraz szersze rozmiary, roboty musiały być ze szkodą gospodarstwa krajowego w r. 1914 w całym kraju zasta-

nowione. Z tego powodu przedłożył poseł *Kędzior* w Sejmie wniosek na wstawienie do budżetu krajowego na r. 1914 kwoty 200.000 k. tytułem 2 rat dotacyi krajowej na zasilenie funduszu pożyczkowego, ażeby w ten sposób umożliwić wykonanie robót za sumę 600.000 k. i dostarczyć zarobku ludności dotkniętej klęskami.

Wobec tego, że Sejm weźmie pod obrady budżet na r. 1914 dopiero po świętach wielkanocnych, a roboty winny być rozpoczęte w marcu, lub kwietniu, poseł Kędzior postawił ten wniosek przy *prowizoryum* budżetowem na r. 1914, a Sejm przyznał dotacyę na r. 1914 w kwocie 100.000 k. na zasilenie funduszu pożyczkowego, oraz polecił Wydziałowi krajowemu, aby w r. 1914 zarządził roboty przy osuszeniu i drenowaniu gruntów na rachunek zasiłków 33½% kraju i państwa, to znaczy nawet w tych wypadkach, gdyby gminy i spółki drenarskie nie wpłaciły swego datku konkurencyjnego.

W sejmowej komisyi budżetowej była nad tą sprawą gorąca rozprawa, a chociaż zastępca Wydziału krajowego i przewodniczący komisyi sprzeciwiali się zasileniu funduszu pożyczkowego, komisya uchwaliła na ten cel kwotę 200.000 k. w myśl wniosku posła *Kędziora*. Ponieważ przewodniczący komisyi zagroził złożeniem mandatu, zgodzono się ostatecznie na przyznanie kwoty 100.000 k. i upoważnienie Wydziału krajowego do rozpoczęcia robót na rachunek datków kraju i państwa.

Melioracye.

Na posiedzeniu z d. 4. marca 1914 uchwalił Sejm na podstawie referatu posła *Bojki*, prezesa P. S. L., 35 projektów ustaw melioracyjnych, które zapewniają wykonanie robót przy pomocy państwowego funduszu melioracyjnego i funduszu krajowego. Z tych 35 przedsiębiorstw mają być wykonane następujące roboty w zachodniej części kraju. :

1. Regulacya potoku *Łososiny* z dopływami w 40 gminach powiatu Nowosądeckiego i Limanowskiego kosztem 4,500.000 kor.

2. kanał ulgi między *Kisialiną* a *Dunajcem* w powiatach Brzeskim i Tarnowskim kosztem 273.000 k.

3. Wykończenie *regulacyi rzeki Biały i obwałowania prawego brzegu Dunajca* w powiatach Dąbrowskim, Tarnowskim i Grybowskim kosztem 236.000 k., oraz zapewnienie utrzymania robót kapitałem 1,150.000 kor.

4. Uzupełnienie zabudowań potoków Żarnówka, Osielec, Głoża i Sidzina w dorzeczu *Skawy* kosztem 82.000 k. Kraj pokryć ma 30%, państwo 70%.

5. Zabudowanie granicznej *Białki* w gminach Bystra i Wilkowice powiatu Bialskiego kosztem 300.000 kor., Państwo pokryć ma 70%, a kraje Galicya i Śląsk po 15%.

6. Kanał nawodniający z rzeki Łęgu w Krawiach w powiecie Tarnobrzeskim kosztem 376.000 k.

7. Regulacya potoku *Wontek* w Tarnowie kosztem 570.600 k. Kraj, państwo i gmina pokryć mają po ⅓ części kosztów.

8. *Obwałowanie Dunajca* w dolinie *Zakliczyńskiej* kosztem 2,700.000 k. celem ochrony od wylewów 3.570 morgów gruntów w 17 gminach powiatu Brzeskiego i Tarnowskiego.

9. Zabudowanie potoku *Ostry* w powiecie Ropczyckim kosztem 98.000 k. Koszta mają być pokryte po połowie przez kraj i państwo.

10. Zabudowanie potoku *Stajkowskiego* w Krościenku nad Dunajcem 73.000 k.

11. Zabudowanie potoku *Łukowicy* w powiecie Limanowskim kosztem 342.000 kor.

12. Podwyższenie *lewego wału Dunajca* od Biskupic radłowskich do Wietrzychowic w powiatach Brzeskim Dąbrowskim kosztem 321.000 kor.

13. Konserwacya *obwałowania Wisły w powiecie Dąbrowskim*. Roczne koszta utrzymania 20.000 k. pokrywać mają po połowie kraj i powiat.

14. Wykończenie *obwałowania Wisły i Sanu w powiecie Tarnowskim* kosztem 306.000 k., który pokryć ma kraj i państwo po połowie.

15. Drenowanie 512 morgów gruntów w gminie *Gać* powiatu Przeworskiego kosztem 108.000 k.

16. Drenowanie 1.037 morgów gruntów w gminie *Markowa* powiatu Przeworskiego kosztem 188.370 k.

17. Drenowanie 1.021 morgów gruntów w gminie *Lisia góra* powiatu Tarnowskiego kosztem 300.000 k.

18, Drenowanie 625 morgów gruntów w gminie *Zaczarnie* powiatu Tarnowskiego kosztem 172.000 k.

19. Osuszenie 1.137 morgów gruntów w 7 gminach od Zaleszan do Gorzyc w powiecie Tarnobrzeskim kosztem 114.800 koron.

20. Osuszenie 730 morgów gruntów rowami w gminie *Wampierzów* powiatu Mieleckiego kosztem 181.000 k.

Koszta robót przy drenowaniu i osuszaniu rowami gruntów pod 15) do 20) pokrywają kraj, państwo i interesowane gminy, względnie spółki wodne w stosunku 33½%.

Przemówienie pos. Bojki w sprawie nauczycieli.

Podczas obrad nad poprawą płac nauczycieli zabrał w sejmie głos pos. Bojko i przemówił w te słowa:

„Przy sprawie, nad którą się obecnie obraduje, chciałbym też i ja wypowiedzieć parę słów, choćby dla tego, że należałem w przeszłości do tych posłów, którzy się tu w Sejmie gorliwie o poprawę bytu nauczycieli starali.

Chwała Bogu, że dziś w Sejmie trochę cieplejszy wiatr wieje dla nauczycieli, niż dawniej. I gdyby można tych nauczycieli tutaj sprowadzić, którzy onegdaj na swym zjeździe „hańba“ posłom krzyczeli i gdyby mogli zaglądnąć w serca wszystkich posłów, toby się przekonali, że takiego objawu życzliwości do nauczycieli, jak teraz, Sejm nigdy nie widział.

Nie chcę powiedzieć, że dzieje się to ze względu na to, iż nadchodzą niezadługo wybory, ale konstatuję, iż to się dzieje dlatego, że wszyscy, jak tu jesteśmy, chcemy zgotować lepszą dolę nauczycielstwu, od którego zawisła dola narodu tak polskiego, jak i ruskiego.

Ktoś nie głupi powiedział, że to społeczeństwo, które ma dobrą szkołę, jeśli narodem jeszcze nie jest dziś, to nim będzie jutro.

A gdy się tak mówi o szkole, to tem więcej trzeba się starać o nauczycieli, od których dobra szkoła zależy, a osobliwie o nauczycielstwo wiejskie, które jest gorzej udotowane, niż miejskie.

Stało się bardzo źle, że podzielono szkoły wiejskie na dwa typy; wskutek tego lepsze siły uciekają do miast i miasteczek, gdy tam znajdują lepsze warunki, a nam się dostaje materyał lżejszy.

I zamiast żeby nam, głupszym, na wsi dać tęższe siły, daje się nam materyał słabszy, a skutek tego jest ten, że jeżeli ze starej szkoły ma gmina na zachodzie pisarza gminnego, to obecne szkoły i na to się zdobyć nie mogą.

Ale nie o tem chcę mówić. Chcę prosić tak Wydział krajowy, jak i Radę szkolną krajową, by, uwzględniając prośby nauczycieli i wdów po nauczycielach o dary z łaski, o te dary żebracze, chciała uwzględnić w większej mierze te wdowy i tych nauczycieli starego autoramentu, którzy za marny grosz i w nędznych budynkach zaczęli pierwsi nieść oświatę w lud. Mieli oni materyał bardzo surowy i my starsi pamiętamy, że to były nie te czasy, co dziś; chłop nie odnosił się z taką życzliwością do szkoły i nauczycieli jak dziś, a dziatwa wiejska uważała nauczy-

ciela za straszaka. I gdy ujrzała, jak szedł drogą, wołała często: „chłopaki, uciekajcie, bo „prefesur“ idzie!“

Były to czasy, kiedy w Sejmie i posłowie chłopscy, którzy tu w one czasy byli, nie mogli zrozumieć dobrodziejstwa oświaty. Nic też dziwnego, że ś. p. Władysław Anczyc, kiedy w ślicznym swym utworze w „Emigracyi chłopskiej“ chciał pokazać chłopom posła chłopa, wracającego ze Sejmu we Lwowie, to mu włożył w usta takie słowa, iż mówił w Sejmie, „że nam nie trza szkoły, bo nam djabli po niej, a chłop straśnie goły“.

A dziś — nauczycielstwo to zrobiło, że chłop krzyczy z całej piersi: Dajcie nam oświatę, bo to nam daje chleb, którego w kraju nie znajdujem. I gdyby nie ta Ameryka, gdyby nie te Saksy i Dania, to te zapomogi i sole, nie uratowałyby nas i dzieci naszych od głodu.

Nie ma większej boleści i wstydu, gdy nasze dzieci zajadą do Ameryki, Szwecyi i Danii, umiejąc ledwo coś czytać i pisać, a dzieci tamtych pracodawców — każą im pokazać na mapie, skąd wyjechali i którędy jechali, a one na tem się nic prawie nie znają.

Darujcie Panowie, ja do dawnej szkoły chodziłem i nie chcę nikogo winować, ale muszę powiedzieć, że plany szkół wiejskich okazały się dla nas zupełnie niemal nie praktyczne. Nam trzeba na wsi szkół praktyczniejszych.

A cóż powiedzieć o gimnazyach? Mam nadzieję, że plany nauki w gimnazyach w przyszłym Sejmie pewno się nie utrzymają.

Bo pytam się, co za powod n. p. mordować dzieci greką, której i rodzony Grek chyba dziś nie używa? A na co się komu greka przyda?

Pytam się raz starszego księdza: „Mój jegomościu, powiedzcie mi parę słów po grecku, bo do Grecyi nie mam o czem jechać, a chciałbym słyszeć, jak brzmi ta mowa“. A ksiądz mi powiada: „Daruj człeku, ale ja prawie nic greki nie pamiętam“ (wesołość).

Ja się pytam, dlaczego się greki z gimnazyum nie usunie, dlaczego się tego utrudnienia nie usunie? Na miejsce greki, dlaczego nie wprowadzi się nauki języka francuskiego lub angielskiego, które to języki przydałyby się bardzo naszym wychodźcom, idącym za morza dla kawałka chleba? (Oklaski).

Chcę jeszcze powiedzieć słówko o braku karności w naszych szkołach. Darujcie Panowie, ja muszę prawdę powiedzieć, że karność w tej szkole, do której chodziłem, była daleko większa, niż ją widzę w dzisiejszych. Dlaczego — nie wiem.

Uważam za błąd, że się poznosiło w szkołach popisy czyli egzamina. Dzisiaj uczniowie nie mają takiego respektu dla nauki, bo wiedzą, że popisu nie ma. Pamiętam, co to bywała dla ucznia za uroczystość przy końcu roku! To był dla niego sądny dzień. Bywało — przyjeżdżał urzędnik z świecącymi guzikami n. p. do szkoły w Gremboszowie, tośmy się go bali dużo więcej, niż się ludzie dzisiaj n. p. boją p. Namiestnika (wesołość). Chłopcy patrzą — widzą, patrzy na nich ojciec lub matka i niech Pan Bóg broni, coby było, gdyby chłopak nie umiał odpowiedzieć na pytania. I dlatego lepiej się pilnował, lepiej się uczył. Dziś tego nie ma, ale, mojem zdaniem, takie popisy być powinny.

Nie chcąc czasu zabierać Wysokiej Izbie, ślę gorącą prośbę, aby z uchwalonych 50.000 kor. dać co rychlej wydatniejszą pomoc biednym nauczycielom i jeszcze biedniejszym nauczycielkom wdowom, które nie mają czem dzieci wyżywić. (Huczne oklaski).

Poseł Bojko o klęskach elementarnych.

W dyskusyi nad zapomogami dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi wybrano pos. Bojkę mówcą generalnym „contra“. Pos. Bojko przedstawił pokrótce ogrom zeszłorocznej klęski elementarnej po wsiach, połączonej ze stagnacyą w ruchu pieniężnym. Nie zapoznał klęski po miastach, ale przecie przemysł był pod dachem, pod który zboża schować nie można. Po minach też ludzi z miast sądzi, że sytuacya miast jest lepsza.

P. Lisiewicz: Wcale nie!

P. Bojko: A gdzie bawiono się tego roku bardziej?

P. Lisiewicz: To z desperacyi!

P. Bojko: Jeśli o to idzie, to powiem, że na wsi i na taką desperacyę niema pieniędzy.

P. Bosak: Siedm razy pisało się po otręby i nie przyszły.

P. Bojko: Apeluję do namiestnika, by w razie powtórnej, co nie daj Boże, klęski ludność mogła dostawać zapomogi w gotówce, a nie w otrębach.

Namiestnik między innemi powiedział stósownie do apelu p. Bojki:

Szanowny poseł Bojko wyraził życzenie, abym najpr[illegible]ej udał się do Wiednia i zażądał dalszych zapomóg, dowodzą[illegible], że te zapomogi, które dotąd przyznano i rozdzielono, nie wystarczają. Mogę odpowiedzieć posłowi Bojce, że przewidziałem to jego życzenie, odczułem odnoszące się do tego żądania i poczyniłem już wnioski dalsze, ponieważ i mnie samemu się zdaje, że to, cośmy dotąd zrobili, nie zupełnie wystarcza. Zgodzę się najzupełniej ze słowami pana posła powiatu dąbrowskiego, że najlepszą pomocą jest danie ludności zarobku, umożliwienie go przy robotach publicznych, budowach, regulacyach rzek i t. d. W tej mierze mam nadzieję, że jeszcze dalsze osiągnę fundusze, aby na tem polu w tym kierunku ludności dalszej pomocy udzielić.

Wnioski naszych posłów.

Poseł **Bardel** postawił dalej w Sejmie następujące wnioski:

Wzywający rząd, aby podania rodzin rezerwistów z powiatów politycznych Wieliczka, Podgórze, powołanych do służby wojskowej, były przez starostwa w całej mierze uwzględniane.

Wzywający Wydział krajowy, aby przygotował zmianę ustawy o opłatach szynkarskich w tym kierunku, ażeby opłatę tę nie wymierzało poszczególnym szynkarzom krajowe biuro szynkarskie, lecz aby ją pobierano przy zakupnie poszczególnych trunków u grosistów.

Wzywający rząd, aby gminom wiejskim i miejskim, które chcą u siebie założyć i utrzymać sądy rozjemcze, dostarczył funduszów na całkowite ich utrzymanie.

Wzywający Wydział krajowy, ażeby przy projektowaniu nowych linii kolejowych wziął pod uwagę w pierwszym rzędzie kolej z Bochni do Limanowej i uwzględnił miejscowości Wiśnicz i trzy Lipnice: murowaną, dolną i górną.

Wzywający rząd, aby po ustanowieniu rządowych rogatek na granicach dzisiejszego Podgórza, uwolnił mięso, idące z Piasków Wielkich do wielkiego Krakowa, od opłaty rządowej na jakiś czas, albo przyszedł z pomocą finansową gminie celem spłaty zaciągniętych przez nią długów.

Wzywający rząd, aby przy sprzedaży drzewa czy to opałowego czy budulcowego z puszczy Niepołomickiej, uwzględniał przedewszystkiem potrzeby ludności włościańskiej z szerokiej okolicy, a od kupna wykluczył osoby, trudniące się handlem drzewa lub jego wywozem.

Wzywający Wydział krajowy, aby gminom z powiatów Wieliczka i Podgórze, proszącym o pomoc na naprawę dróg gminnych, przychodził w każdym wypadku z wydatną pomocą.

Wzywający rząd, by przy regulacyi Raby koło Gdowa i okolicy, przeprowadził potrzebne roboty za porozumieniem i zgodą interesowanych stron, gdyż w tej okolicy mają niektórzy mieszkańcy prawo wodne.

Wzywający rząd, aby po prawomocnem przyłączeniu Podgórza do Krakowa przeniósł dzisiejsze starostwo z Podgórza do Skawiny i utworzył powiat polityczny skawiński.

Wzywający rząd i Wydział krajowy do udzielenia pomocy na odrestaurowanie starożytnego klasztoru w Tyńcu.

Wzywający Wydział krajowy, aby stowarzyszeniu „Gwiazda“ w Krakowie udzielił wydatnego zasiłku na budowę domu.

Ponadto interpelował poseł Bardel rząd w sprawie szykanowania nauczycieli przez niektórych inspektorów, jak naprzykład przez inspektora Stanisława Śliwińskiego w Mielcu, oraz w sprawie krzywdzenia nauczycieli.

Poseł **Biały** postawił wnioski:

1) Wniosek o **zaprowadzenie sądów rozjemczych gminnych** i rozszerzenie ich zakresu działania na prowizorya i obrazówki na podstawie ustawy ramowej z r. 1907. W sprawie tej był poseł Biały referentem w komisyi prawniczej i jego referat tudzież wniosek o sądach rozjemczych gminnych został w komisyi prawniczej uchwalony. Atoli Rusini sprzeciwili się postawieniu sprawy sądów rozjemczych gminnych na pełnym Sejmie i dlatego ta sprawa nie została jeszcze w Sejmie uchwalona.

2) Wniosek z żądaniem **regulacyi rzeki Stobnicy,** która, wylewając każdego roku kilkakrotnie, wyrządza włościanom ogromne szkody, zalewając pola i łąki wodą zmieszaną z ropą naftową i szlamem naftowym z kopalń w Grabownicy i Humniskach.

3) Wniosek w sprawie **obwałowania rzeki Wisłoki** w gminie Trześniów.

4) Wniosek w sprawie **budowy mostu na Sanie** na drodze Krzemienna—Ulucz.

5) Wniosek w sprawie **udzielenia zapomogi gminie Ulucz,** zniszczonej doszczętnie oberwaniem chmury w r. 1913.

6) Wniosek w sprawie udzielenia **zapomogi mieszkańcom gminy Grabówka,** którym usuwająca się góra poniszczyła grunta i budynki.

7) Wniosek w sprawie **utworzenia nowego sądu w Błażowej** powiat Rzeszów.

Ponadto poseł dr. Biały poparł liczne petycye, przesłane na jego ręce, a między nimi petycyę mieszkańców gminy Trześniów, którym Wisłok z powodu przerwy w obwałowaniu prawego brzegu wyrządził wielkie szkody.

Poseł Biały jest sekretarzem Sejmu, pracował w komisyi budżetowej, gdzie jest referentem rubryki XIV; w komisyi prawniczej, gdzie jest sekretarzem, w komisyi kolejowej, gdzie jest zastępcą przewodniczącego i w komisyi drogowej.

Poseł **Siwula** postawił w Sejmie wnioski:

1) W sprawie ukrajowienia drogi powiatowej z Wielopola Skrzyńskiego do Czekaja w powiecie Ropczyckim, motywując to tem, że kraj musi powiatowi, wyniszczonemu klęskami elementarnemi, przyjść z pomocą.

2) W sprawie obwałowania rzeki Wisłoki w gminach Dębica, Straszęcin z przysiółkiem Zawierzbie i Brzeźnicy, w powiecie Ropczyckim, zaznaczając, że nieustanne wylewy rzeki Wisłoki z powodu jej nieobwałowania, wyrządzają gminom wspomnianym co rok nieobliczalne szkody.

Z KOŁA POLSKIEGO.

Przed odroczeniem parlamentu odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem uchwalono cały szereg ważnych spraw.

Koło uchwaliło wniosek hr. **Reya,** domagający się najenergiczniej, aby rząd cofnął ostatnie rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, żądające od każdego podróżnego przedkładania paszportów i fotografii i aby cofnął wszelkie zarządzenia, tamujące swobodny ruch ludności za zarobkiem.

Przekazano komisyi parlamentarnej wniosek posła **Reya,** aby rząd rozpoczął budowle publiczne na wielką skalę w Galicyi, a ludności bez zajęcia natychmiast dał robotę.

Poseł **Sredniawski** zwrócił uwagę na kary, wymierzane przez starostwa za pisanie listów o karty okrętowe i żądał najszybszego **rozpoczęcia robót publicznych w kraju, regulacyi rzek, budowy dróg i szkół.**

Pos. **Witos** domagał się, aby rząd udzielił wydatnej **subwencyi na budowę i regulacyę dróg gminnych** I i II klasy, z równoczesnem usunięciem warunku, aby fundusze były użyte tylko na roboty, z wykluczeniem zakupna materyału. Dalej zgłosił mowca wniosek, wzywający rząd, aby wyasygnował **fundusze na pożyczki długoterminowe, bezprocentowe** lub za niskim procentem **dla rolników**; aby rząd **wstrzymał egzekucye podatkowe do czasu zbiorów.**

Posłowie **Lasocki** i **Wróbel** domagali się energicznych rokowań w Izbie i z rządem o uchwalenie **ulg w podatku domowo-czynszowym.**

Pos. **Banaś** żądał, aby akcya zapomogowa objęła także przemysł stolarski w Kalwaryi, przez udzielenie tamtejszemu Tow. stolarzy znaczniejszej pożyczki z funduszów państwowych.

Przeciw szykanom emigracyjnym.

Już od czasu znanego okólnika Namiestnictwa zaczęto ograniczać u nas emigracyę i niepotrzebnie szykanować biedną ludność, którą nędza pędziła z Ojczyzny na zarobek do obcych krajów. Ale to, że ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło od początku marca b. r. przechodzi wielkie granice.

Stworzono we Wiedniu przy dyrekcyi policyi urząd kontroli nad emigrantami i zarządzono, że **każdy krajowiec i obcy podróżujący w kraju ma być zaopatrzony w paszport** ewentualnie także i w swoją fotografię, na której Starostwo ma potwierdzić tożsamość osoby!

Od 17 roku do 36 musi każdy udowodnić dokumentami że albo jest wolny od wojska, albo, że ma osobne pozwolenie do wyjazdu ze strony władz wojskowych.

Te strasznie nasz lud krzywdzącą i dręczącą sprawę poruszył imieniem posłów P. S. L. dr. Wróbel na czwartkowem posiedzeniu Izby poselskiej, we formie zapytania do prezydenta Izby.

Zapytanie to, które zwróciło powszechną uwagę posłów, podajemy poniżej w dosłownem tłumaczeniu ze stenograficznego protokołu.

Poseł Wróbel mówił:

„Przed kilku dniami została jedna z najważniejszych kwestyi politycznych w Austryi rozwiązaną — i to całkiem niespodziewanie — to jest sprawa emigracyjna. Od lat wołaliśmy na rząd, że ta sprawa ma dla nas bardzo doniosłe znaczenie — i że należy ją koniecznie załatwić. Pozostawiono ją jednak latami w zawieszeniu.

W ostatnim czasie załatwiono wreszcie tę sprawę bardzo gruntownie w ten sposób, że utworzono urząd centralny dla kontroli wychodźtwa, a Galicyę i całe państwo otoczono kordonem policyjnym tak, że nawet ptak nie mógłby przelecieć przez granicę. (Liczne potakiwania).

Stworzono stan, wobec którego **wolność przesiedlania obywateli, zagwarantowana konstytucyą** — **została zniesiona** i to zwłaszcza w kraju, tak ciężko dotkniętym klęskami elementarnemi w zeszłym roku — klęskami, których rozmiary urzędownie oszacowano na czterysta milionów koron! (Liczne potakiwania). W tym to kraju dotkniętym nadto depresyą ekonomiczną, gdzie tak mieszkaniec wsi jak i miast nie ma co jeść, **zatamowano** wyżej wspomnianemi zarządzeniami **prawie zupełnie możność emigracyi.**

W czasach normalnych wynosi **nadmiar sił roboczych,** zajętych w rolnictwie, **milion trzysta tysięcy głów.** Część tych ludzi musi zatem iść szukać chleba za oceanem. Przez długie lata zamiast pomagać — robiono tym biedakom wszelkie możliwe trudności. Obecnie jednak stworzono przez ostatnie zarządzenie taki stan, że ludność tak bardzo ekonomicznie podupadłego kraju, **ludność bez zajęcia i bez**

chleba, nie może wyjść poza granice państwa. (Potakiwania).

Już nawet samo słowo „emigracya“ jest u nas niebezpieczne.

Dożyliśmy tego, że chłop, który napisał drugiemu (swemu bratu. *Przypisek red.*) list do kompanii okrętowej o kartę na okręt (szyfkartę) został ukarany przez Starostwo grzywną 500 koron — i ma być jeszcze w drodze sądowokarnej ścigany. Takich wypadków możnaby przytoczyć tysiące.

Dowodzą one, że mieszkańcom biednego i nieszczęśliwego tego kraju **krzywda się dzieje** — tak, że tam już trudno wytrzymać.

Bez żadnej potrzeby zadaje się polskiemu ludowi męczarnię, którą musi wyjść całemu państwu na szkodę.

Państwo też ma obowiązek temu bezprawnemu stanowi kres położyć.

Zapytujemy zatem pana Prezydenta: Czy p. Prezydent jest skłonny zażądać od Ministra spraw wewnętrznych, **aby przywrócił biednej ludności Galicyi oparte na Konstytucyi prawo swobodnego przenoszenia się** z miejsca na miejsce, a w szczególności prawo poszukiwania sposobu do życia?

Prezydent Izby przyrzekł o tem zapytaniu powiadomić ministra spraw wewnętrznych.

W sprawie tej odbyło w sobotę prezydyum Koła polskiego konferencyę z prezydentem gabinetu, ministrem obrony krajowej i zastępcą ministra wojny, którzy oświadczyli, że normalną granicą wieku dla emigrantów będzie 29 lat, to znaczy, że **każdy, kto odbył dwa ćwiczenia wojskowe, może bez przeszkód emigrować.** Ministerstwo wojny ma zamiar wprowadzić w zimie ćwiczenia wojskowe dla tych, którzy w lecie wyjeżdżają na roboty.

Dzięki zabiegom posłów ludowych i Koła polskiego **zdołano więc usunąć w znacznej części utrudnienia,** czynione emigrantom przez władzę.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zbrojenia w Niemczech i Francyi.

Od lat kilku żyją ludy Europy pod znakiem coraz większych zbrojeń. Wydatki na armię rosną z roku na rok. We wszystkich państwach rządy rokrocznie domagają się od parlamentu nowych ciężarów wojskowych. Miliardy idą na armaty i pancerniki, a niema najmniejszej nadziei, żeby się to już raz skończyło. Jak tak dalej pójdzie, to za lat parę nie będzie już w budżecie państwowym pieniędzy na żadne sprawy ludowe, bo wszystko zjedzą karabiny, haubice i drednaughty. Tę gorączkę zbrojeń wprowadzili w Europie Prusacy. Gdyby nie Prusy, gdyby nie Hohenzollerny, którzy całe swoje istnienie opierają na armii, gdyby nie cesarz Wilhelm-wywłaszczyciel, to Europa byłaby o wiele, o wiele szczęśliwszą, bo nie topiłaby tylu pieniędzy na cele bądźcobądź nieproduktywne. Ale Niemcy zbroją się w sposób przerażający, a ponieważ każdy musi dbać o swoją skórę, więc nie można się dziwić, że inni zbroją się także. Jeżeli niema powodu do zbrojeń, to Niemcy wywołują w swoich dziennikach alarmy wojenne, rzucają na ludność postrach grożącej wojny, i w ten sposób wydobywają od parlamentu pieniądze. W zeszłym roku dopiero parlament niemiecki uchwalił przeszło miliard marek na armię, a już w tym roku, jak donoszą z Berlina, rząd pruski ma zażądać **znów** 500 **milionów na nowe zbrojenia.** Ponieważ zaś wszystkie wojskowe sprawy niemieckie wywołują bardzo wyraźne **echo w Austryi,** więc jest rzeczą pewną, że i **rząd austryacki wywali znowu na armię nowe miliony.** Już wiadomo, że liczbę rekruta w tym roku podniesie o 31.000 ludzi, a ile zażąda od delegacyi na nowe okręty i na nowe armaty, to się za parę tygodni dowiemy.

Za przykładem Prus zaczyna teraz iść Rosya. Rząd carski zdołał wydobyć od Francyi przeszło miliard rubli, specyalnie na koleje wojskowe i zbrojenia. W ubiegłym tygodniu odbyło się w Petersburgu tajne posiedzenie 65 członków Dumy z ministrami, na którem postanowiono **podwyższyć armię rosyjską o** 460.000 **ludzi, tak, że Moskal w czasie pokoju mieć będzie** 1,700.000 **żołnierzy.** Koszta tej podwyżki wynosić będą blizko półtora miliarda koron w przeciągu trzech lat.

W pismach codziennych czyta się teraz ciągle, że stosunki między państwami trójprzymierza i trójporozumienia psują się coraz bardziej i że znowu przed ludami Europy wyłania się groźne widmo wojny. Ta wojna, w której z jednej strony walczyć będzie Rosya i Francya, z drugiej Austrya i Niemcy, nie wybuchnie ani w tym roku, ani na przyszły, ale że za lat kilka będzie, to tak pewne, jak to, że teraz zbliża się wiosna. Nic dziwnego. Skoro się tak zbroją wszyscy, skoro już Europę zmienili prawie na koszary, to juścić musi wreszcie przyjść do awantury. Na bagnetach siedzieć nie można.

Jest to dla nas rzecz ważna, bo w tej przyszłej wojnie naród polski odegra w każdym razie **wielką rolę.** Jeżeli jednak mamy z tej wojny wyjść z korzyścią dla siebie, to musimy być **silni jednością i zapałem.** Dlatego to wobec zbliżania się wielkiej chwili, powinni przedewszystkiem chłopi polscy, na których los Ojczyzny spoczywa, stanąć wysoko moralnie, wyrzucić precz od siebie nieprawości, **wziąć sztandar narodu w czyste ręce,** podać sobie społem dłonie i nie rozdrabniać się, nie maleć, ale **się skupiać i razem** jak największą gromadą **iść w przyszłość.** O tem lud polski nie może zapomnieć, jeżeli nie chce, ażeby go ta wielka chwila, coraz szybciej nadchodząca, nie zastała nieprzygotowanym.

Polityczna zbrodnia we Francyi.

We Francyi toczy się obecnie walka przedwyborcza. Jak zwykle, jest ona bardzo zacięta i bardzo gorąca. Chociaż Francya jest republiką, rząd taksamo robi tam wybory, jak rządy w innych państwach. Naturalnie główną rolę odgrywa wtedy minister skarbu. We Francyi jest nim obecnie p. Caillaux (czyt. Kajo), człowiek ogromnie zdolny i dlatego trzęsący gabinetem. Caillaux nie ma jednak popularności, ani sympatyi. Jest wrogiem Kościoła, więc go nienawidzą katolicy, jest zwolennikiem trzyletniej służby wojskowej, więc go nienawidzą socyaliści. Dlatego też kampania wyborcza skierowała się przeciw niemu. Bardzo poważne pisma partyjne zaczęły napadać na Caillaux, tem bardziej, że jest to charakter niewart bardzo dużo i że ma on na sumieniu rozmaite sprawki, dzięki którym zrobił olbrzymi majątek. Najostrzejszą walkę przeciw niemu podjęło pismo „Figaro“ i jego naczelny redaktor, nazwiskiem Gaston Calmette (czyt. Kalmet), który nawet wydrukował kilka listów ministra, mocno go kompromitujących. I ta walka doprowadziła do zbrodni.

W poniedziałek popołudniu zgłosiła się do redaktora Calmetta słynna z piękności żona ministra Caillaux, (nawiasem mówiąc rozwódka, do niedawna żona sławnego literata Claretiego) i zażądała z nim rozmowy. Gdy weszła do jego pokoju, na zapytanie, czego sobie życzy, odpowiedziała mu: „Chyba pan wie, żem nie przyszła powiedzieć panu: dzień dobry“. Powiedziawszy to, wyciągnęła rewolwer, ukryty w zarękawku i z zemsty za męża dała do Calmetta **pięć strzałów.** Calmette padł nieprzytomny na ziemię i po paru godzinach **umarł.** Morderczynię aresztowano.

Wypadek ten wywołał w całym świecie wielkie wrażenie. Rzuca on bowiem jaskrawe światło na stosunki, panujące obecnie w Paryżu i na sposoby toczącej się tam walki o władzę. Caillaux podał się do dymisyi.

PRZEGLĄD ILUSTROWANY.

Znaleziona polska korona.

Donieśliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma, że skarbiec na Wawelu uzyskał nową, cenną relikwię z naszej przeszłości, mianowicie przypadkowo odnalezioną koronę polską, którą jeszcze przed trzema laty złożono w ręce ks. biskupa Nowaka z zastrzeżeniem, że będzie umieszczoną i wystawioną w skarbcu katedralnym dopiero po upływie jakiegoś czasu. Według zdania znawców, korona ta nie jest koronacyjną, tylko jedną z tych koron, których królowie nasi używali naprzykład przy odbieraniu hołdów w różnych miastach. Stwierdzono jednak, że jest to korona polska i chociaż nie ma nic pewnego, kto ją nosił, to jednak nie ulega wątpliwości, że zdobiła ona głowę jednego z naszych królów. Są przypuszczenia, że jest to korona króla Jana Olbrachta.

Chociaż nie wiemy, który król ją nosił, to jednak odnalezienie tej korony i złożenie jej na Wawelu powitała cała Polska z radością. Jest to bowiem świadectwo i pomnik naszej dumnej przeszłości, dokument naszej niepodległości, przypominający nam, żeśmy byli wolnymi i że dążenie do wolności, do odzyskania niepodległości, jest naszem najświętszem zadaniem i najważniejszym obowiązkiem.

Jak ta korona wygląda, to Czytelnicy nasi widzą na załączonej obok naszej ilustracyi. Który z Czytelników będzie kiedy w Krakowie i uda się na Wawel, do skarbca, to tam obok Szczerbca Bolesławowego, obok innych świętych relikwii przeszłości, zobaczy i tę koronę.

Nie lśni ona złotem, nie błyszczy kamieniami, jak inne korony, używane przy koronacyi, ale zawsze będzie dla nas drogą.

Kto tę koronę znalazł, niewiadomo. Jest to tajemnica, znana tylko ks. biskupowi Nowakowi. To wiemy, że znaleziono ją w Królestwie Polskiem przypadkiem. Mianowicie wiatr wywrócił stare drzewo, a pod jego korzeniami znaleziono ową koronę, umieszczoną w szyszaku, jaki dawniej nosili wojownicy na głowie.

Skąd się tam wzięła?

Prawdopodobnie wśród burz dziejowych ukryto ją w ziemi, a dla zaznaczenia miejsca, w którem ją ukryto, posadzono nad nią drzewko. Lata mijały, z drzewka wyrosło olbrzymie drzewo, zapuściło głęboko korzenie i otuliło nimi skarb, jaki przechowywało w ziemi. Człowiek, który ją tam ukrył, umarł i tajemnicę ukrycia korony zabrał ze sobą do grobu.

I niktby o tej koronie nie był wiedział, gdyby nie przypadek, o którym wspominaliśmy.

Szyszak, w którym się ta korona znajdowała, przegryzła rdza. Koronie jednak, choć nie jest ze szczerego złota, nic się prawie nie stało. Powylatywały z niej tylko kamienie, kilka, nie wszystkie. Reszta pozostała na ogniwach. Trochę tych kamieni jest prawdziwych i one mają dużą wartość, inne są sztuczne.

Przy wręczaniu tej korony kapitule krakowskiej złożyli nieznani jej ofiarodawcy w ręce ks. biskupa Nowaka zapieczętowaną kopertę z dokumentami. Co to za dokumenty, o tem dowiemy się dopiero za 26 lat, gdyż kopertę tą można będzie otworzyć dopiero w 1941. Taką była wola ofiarodawców, którą należy uszanować.



Korona polska przypadkiem znaleziona

Nowe państwo w Europie.

Słyszeliście już dosyć, kochani Czytelnicy, o Albanii. Od półtora roku mówi się o tej Albanii w parlamencie, pisze się w gazetach, a przez długie lata jeszcze będziemy tę Albanię odczuwać na własnej skórze i już ją nawet odczuwamy. Bo przecie cała ta zeszłoroczna awantura wojenna w Austryi po-



Tak wyglądają Albańczycy.

wstała tylko z powodu Albanii. Dyplomacya austryacka zabawiła się w akuszerkę i tylko dzięki jej staraniom państwo albańskie przyszło na świat. Chodziło tej dyplomacyi o to, że gdyby Albanię zajęli byli Serbowie, to morze Adryatyckie byłoby tylko w połowie w posiadaniu Austryi, a w razie wojny flota austryacka byłaby w tej połowie zamknięta, bo Serbowie z pewnością by się postarali o swoją flotę, naturalnie przy pomocy Rosyi i zamknęliby wyjścia z Adryatyku na morze Śródziemne, tembardziej, że z drugiej strony władcami Adryatyku są Włochy, które same miały apetyt na zagarnięcie Albanii. Żeby więc nie dać nic Serbom i Włochom, austryacka racya stanu porodziła Albanię, a dyplomacya austryacka wydobyła ją na świat. — Omało z tego powodu nie przyszło do wojny z Rosyą, bo Rosyi bardzo byłoby na rękę, żeby w Albanii panowali Serbowie, spełniający zawsze rozkazy cara. Za zgodą Europy dano więc Albańczykom niepodległość, wyrzucono z Albanii Serbów, Austrya sypnęła pieniądzmi, no i państwo albańskie było gotowe

Na księcia Albanii przeznaczyły mocarstwa europejskie księcia Wilhelma Wida, kuzyna rumuńskiego króla Karola i krewnego cesarza Wilhelma. Tak więc w państwie, powstałem za austryackie pieniądze, rządzić będzie książe pruski. I w tym wypadku Austrya zrzekła się swoich praw na rzecz sojusznika w lśniącej zbroi. Książe Wid, objąwszy tron albański, nie zapomniał o tem, że koronę zawdzięcza cesarzowi Wilhelmowi i będzie z pewnością popierał więcej Niemców, aniżeli Austryę, która, chcąc swoje wpływy wywierać w Albanii będzie tam musiała jeszcze długie lata sypać pieniądze, wyciśnięte z biednych swoich poddanych

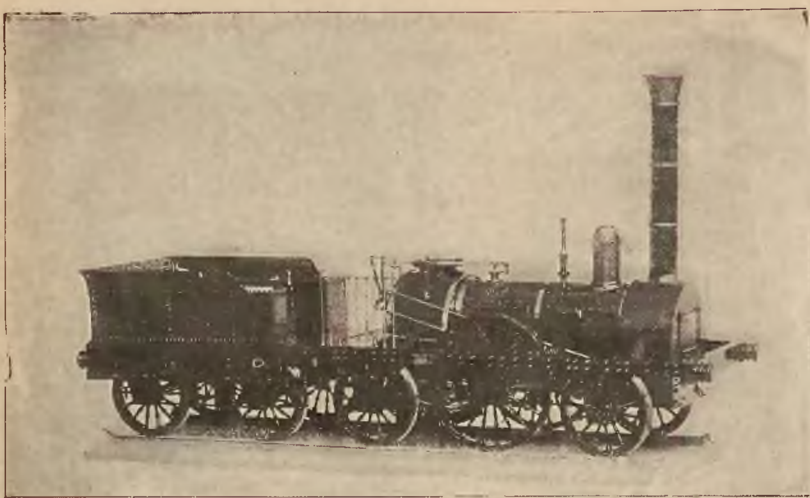
Ks. Wid przyjechał onegdaj do Albanii i osiadł w tymczasowej stolicy w Durazzo, która się po sło-



Książe albański Wilhelm I Wid.



„Pałac" książęcy w Durazzo, stolicy Albanii.



Tak wyglądała pierwsza lokomotywa na świecie.

wiańsku nazywa Dracz. Nieszczególne to miasto, podobne do naszego Grybowa, albo Bobowej, no, ale stolica. Jeden jedyny wielki budynek, jaki się tam znajduje, pochodzący z bardzo dawnych czasów, przeznaczono na pałac dla księcia. Książe nie będzie tam miał przyjemnych czasów, bo w pałacu jest podobno masa szczurów i robactwa, którego nie zdołano przed jego przyjazdem wytępić.

Ażeby Czytelnicy nasi mieli pojęcie o tej Albanii, podajemy dzisiaj trzy obrazki z tego nowego państwa. Jeden z nich przedstawia fotografię księcia albańskiego, Wilhelma Wida w mundurze naczelnego generała wojsk albańskich, których nawiasem mówiąc, jeszcze niema, druga przedstawia pałac księcia w Durazzo, trzecia zaś charakterystyczną fotografię Albańczyka. Możecie po niej poznać, jak wyglądają ci Albańczycy, którzy za nasze pieniądze otrzymali wolność.

Nieco o kolejach.

W dzisiejszych czasach koleje są tak popularnym środkiem komunikacyjnym, że poprostu trudno sobie wyobrazić, iż lat temu 90 nikomu wogóle o kolejach się nie śniło, a jeszcze przed laty 40 koleje należały w Austryi np. do rzadkości.

Pierwotnym zawiązkiem kolei żelaznych, które prawie jednocześnie powstały w Anglii i Niemczech, były drogi, na których kładziono deski, lub drewniane bale dla ułatwienia ruchu zwyczajnych wozów. Potem zaczęto na tych drogach kłaść szyny żelazne. Robiły to przeważnie fabryki i kopalnie, ażeby łatwiej przewozić swoje wyroby i płody do miejsc zbytu. Siłę pociągową tworzyły wówczas konie, a niekiedy nawet ludzie. Dopiero koło połowy ośmnastego wieku zaczęto robić próby zastosowania pary jako siły pociągowej. W r. 1769 zbudował inżynier francuski Cugnot (czyt. Kinio) pierwszy wóz parowy, ale i ten zawiódł oczekiwania. Wreszcie po długich wysiłkach w roku 1811 wynalazł pewien Anglik pierwszą lokomotywę i oddał ją na usługi jednej z kopalń węgla. Właściwą lokomotywę i właściwą kolej żelazną zawdzięczamy Jerzemu Stefensonowi, który dnia 29 września 1825 roku poprowadził pierwszy pociąg osobowy z jednego miasteczka w Anglii do drugiego. Był to pociąg, który szedł z szybkością 10 km. na godzinę. Jeździec konny, jadąc kłusem, mógł go prześcignąć, ale bądźcobądź była to już kolej. Druga lokomotywa, zbudowana przez Stefensona, pozwoliła już pociągowi jechać z szybkością 20 do 30 km. na godzinę. Jak wyglądała ta pierwsza lokomotywa na świecie, to widać na naszej obok załączonej rycinie. Jest ona malutka i bardzo niedołężnie zbudowana. Trzeba dodać, że w tej lokomotywie nie było miejsca dla maszynisty.

Syn Jerzego Stefensona, Robert, skorzystał z wynalezionego we Francyi w roku 1829 kotła rurowego i zbudował w rok później zupełnie dobrą lokomotywę, od której dopiero datuje się rozwój kolei żelaznych na świecie.

Pierwszą koleją żelazną była zbudowaną w roku 1839 linia z Liverpolu do Manchester w Anglii. Za przykładem Anglii poszła Belgia, która już w cztery laata potem miała koleje, w roku 1835 Niemcy, w 1842 Francya. W Królestwie Polskiem pierwsza kolej otwarta została w roku 1845, w Galicyi znacznie później.

W miarę rozszerzania się sieci kolei żelaznych, postępowało także ulepszanie lokomotyw. Do połowy jednak 19 wieku nie były one najlepsze. W żadnej z nich nie było pomostu dla maszynisty, sądzono bowiem wtedy, że maszynista, mając schronienie, byłby leniwy i śpiący. Tak ci biedni ludzie musieli prowadzić pociąg wśród niesłychanie niewygodnych warunków, które odbijały się na ich zdrowiu.

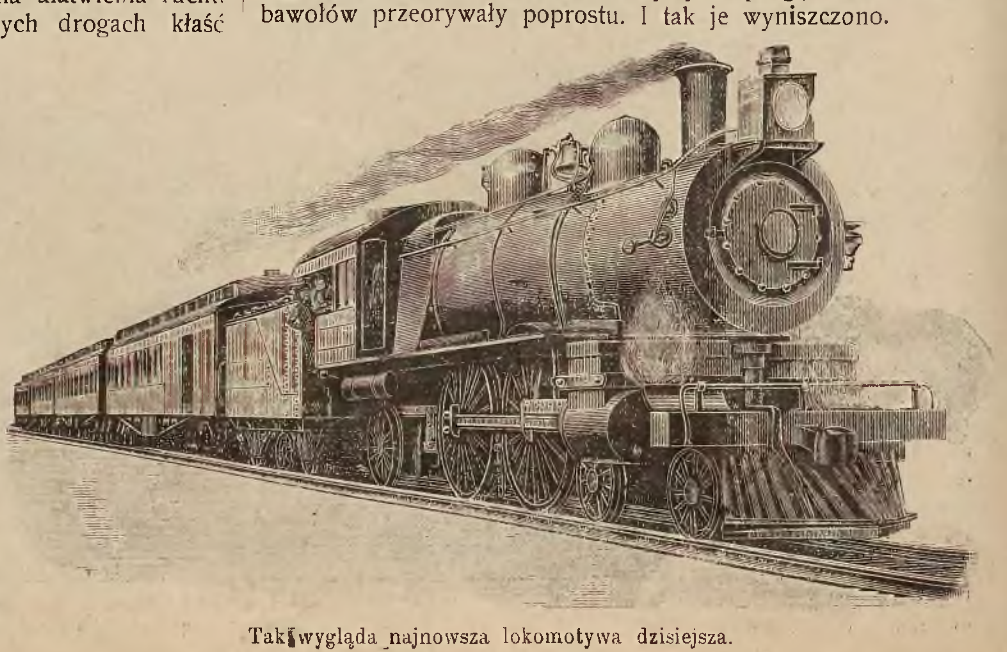
Od roku 1860 budowa lokomotyw była coraz lepsza, aż wreszcie doprowadzono ją do tego, że dzisiaj pociąg błyskawiczny idzie z szybkością 80 do 100 km. na godzinę. Jak taka lokomotywa wygląda, zobaczcie; fotografię jej zamieszczamy niżej. Lokomotywa Stefensona i ta — to jak dymna chałupa i pałac. Ale gdyby nie było pierwszej, nie byłoby i drugiej.

W Europie zaczęto budować koleje początkowo na małych przestrzeniach i dopiero z biegiem czasu linie kolei przedłużano. Całkiem przeciwnie miała się rzecz w Ameryce.

Tam zaczęto odrazu za jednym zamachem budować bardzo długie linie kolejowe.

Pierwszą była kolej z Nowego Jorku do San Francisko, na poprzek przez całą Amerykę północną. Długość jej wynosi 6000 km. Przy budowie jej pokonano olbrzymie trudności, ale je pokonano. Za nią powstały dalsze linie, również bardzo długie.

Przy budowie pierwszej kolei poprzez Amerykę wytępiono prawie doszczętnie bawoły. Było ich tam bardzo dużo. Nieraz kładły się na szynach i nie schodziły, gdy nadjeżdżał pociąg. Zaopatrywano więc lokomotywy w pługi, które te cielska bawołów przeorywały poprostu. I tak je wyniszczono.



Tak wygląda najnowsza lokomotywa dzisiejsza.

Handel o chłopskie dusze.

Łudził się, kto sądził, że z upadkiem Stapińskiego nastąpi doraźne oczyszczenie naszego życia politycznego, że nastanie błogi spokój na wsi, że ustaną waśnie szkodliwe, przycichną zbytnie rozognienia partyjne, że zrobi się miejsce dla spokojnej, rzetelnej realnej i wydatnej pracy. Bo teraz dopiero rozpętała się walka, a musimy być przygotowani na to, że rozpęta się pewnie jeszcze bardziej walka o duszę naszą, o tę czystą duszę chłopską; walka o to, kto ma tej duszy drogi życia wskazywać, kto i w jakim kierunku wieść ma ją ku przyszłości, ku doli lepszej, w ciągłym postępie i w tem ciężkiem zmaganiu się o nasze żywotne i słuszne prawa.

Stapiński połączył się ze żydami, ze socyalistami, które to żywioły chętnie z otwartemi ramionami przyjmują go pod swe skrzydła i przy jego pomocy wdzierają się pod nasze strzechy wiejskie. Pytam was chłopi, czy nasi przywódcy składać się mają z żydów i socyalistów!? O zgrozo! jakimżeby to nazwać trzeba strasznym naszym upadkiem!

Któż krzyczy dzisiaj po wiecach, urządzanych przez Stapińskiego i jego zwolenników? Kto obrzuca błotem i podejrzeniami wszystko, co uczciwe, spokojne, co chce pracy, a nie krzyku próżnego? Kto uchwala tryumfalne wota ufności dla Stapińskiego a potępienie i hańbę dla ludzi, co nie chcieli z jego brudnemi drogami się solidaryzować?!...

Odbył się wiec w Choczni (pow. Wadowicki) więc była sposobność przekonać się. Garść czerwonej międzynarodówki, którym z wielkim zapałem w sukurs przychodziły żółtodzióbe żydki i ta czerń wrzeszczała, rzucała się, nie dozwoliła przyjść do głosu tym, którym u góry społeczeństwo oddało reprezentacye ludu! tym, co inaczej myśleli, niż Stapiński i jego kompania.

Rozumniejsza i spokojniejsza część, przeszło trzy czwarte zebranych braci chłopów, ze zgrozą i wstrętem patrzyła na te awantury żydowsko-socyalistyczno-stapińszczykowskiej szajki. Z bólem jednak przychodzi mi stwierdzić, że, niestety, są bracia chłopi w pow. Wadowickim, co mogą jeszcze iść pod komendę tych ludzi.

I znów stawiam pytanie, dokąd nas to może zawieść? Czy dobrego co dla sprawy naszej chłopskiej z takiej pracy wyniknąć może? Żyjemy w czasach, kiedy coraz ciężej dla nas chłopów, w czasach, kiedy straszne klęski elementarne z jednej strony, a z drugiej różni wrogowie chłopskiej sprawy i zjednoczenia chłopskiego walą w nas, gdyby gromy straszliwe. I w takich chwilach nie rozbijać się nam, nie pałać nienawiścią partyjną, nie boczyć się nieufnie do ludzi, którzy naprawdę chcą pracować i serce mają nie głuche na krzywdy i biedę naszą!

Trzeba nam wspólnie wziąć się za bary z biedą, wyzyskiem wszelakim, jąć się razem a rzetelnie pracy. Obyśmy raz do tego dojść mogli, by te rozdrobnienia i szarpania nas na różne partye i stronnictwa zagoić i zabliźnić się mogły, a wtenczas stanowić będziemy potęgę, która przejdzie zwycięsko do wytkniętego celu. Wszystkim nam jedna dola, wszystkich nas po równi gniecie zły los, ten twardy i zahartowany nasz grzbiet chłopski trzeszczy pod brzemieniem różnych krzywd, trosk i bólów, a my wzajemnie się dobijamy i rozbijamy. Wszyscy lepszej winniśmy chcieć przyszłości, do niej dążyć i o nią walczyć, lecz ażeby zwyciężyć, walczyć winniśmy wspólnemi siłami i wyszkoloną armią.

Ale iść za zdradliwemi hasłami naszych wrogów i demagogów politycznych, po tylu przykrych doświadczeniach, dawać kierunek spraw naszych chłopskich w ręce warchołów, socyalistów i żydów — Bracia Włościanie! na to nie pozwoli nam honor nasz, przeszłość nasza, święte tradycye naszego ludu — narodu polskiego.

Rzucam tych kilka słów do Was, Bracia Włościanie, z prośbą o szczere zastanowienie się i pokierowanie tak naszemi wspólnemi interesami polityczno-ekonomiczno-organizacyjnemi, by one dla nas w najbliższej przyszłości przynieść mogły tę tak bardzo oczekiwaną chwilę zespolenia się całego stanu włościańskiego pod jednym sztandarem, na którym widnieje: Bóg i Ojczyzna!

Szczerze sprawie ludowej oddany *Fr. Górkiewicz.* Poseł.

Nie tędy droga!

Myliłby się ten, ktoby sądził krótkowzrocznie, że wychodzący w celu rozbijania chłopów „Lud katolicki" rzeczywiście wedle zasad katolicyzmu postępuje. Nazwa „katolicki" jest tylko przykrywką metody nieuczciwej, nielicującej z godnością obywatelską i katolicką. Jeżeli skąd, to głównie ze strony klerykalnej ubolewano nad nieliczącą się ze względami etyki publicznej ludową prasą polską; dziś przeglądając „Lud kat.", mam wrażenie, że ta gazeta nie powstała po to, aby bagno gazeciarstwa ludowego wysuszyć, ale je jeszcze pogłębić. Wychodząc widocznie z założenia, że środki uświęcają cel, czyni wszystko, ażeby „katolickimi" wyzwiskami i świadomem przekręcaniem faktów módz się wkraść w zaufanie ludu polskiego.

Ażeby nie być gołosłownym, przytoczę jeden nie odosobniony fakt, charakteryzujący dosadnie metodę „Ludu katolickiego".

W nrze 9 „Ludu kat." w korespondencyi jakiś tam chłopina podaje, że „kongres Piastowców w Tarnowie uchwalił obywać się bez Boga w polityce". Zarzut bezpodstawny, głupi, ale efektowny. Ksiądz redaktor czytał ową chłopską korespondencyę i skonstatował ów głupi zarzut, nie wytrzymujący krytyki, a jednak świadomie go umieścił. — Pal djabli, że to szkaradne i niezgodne z zasadami katolickiemi, ale jakie to wrażenie wywrze na tych, co się znają na polityce jak kura na pieprzu! Tak się po „katolicku" urabia opinię publiczną!

Mało było w dobie przedrozbiorowej Ks. Konarskich, Kołłątajów, którzy w obronie uciskanego chłopa głos publicznie zabierali; po rozbiorach duchowieństwo w przeważnej części poszło wysługiwać się rządowi i szlachcie, a gdy stanął Ks. Stojałowski, lud do obrony swoich praw wzywając, stanęło po stronie gnębicieli. Mając odpowiednie wpływy, walkę zasadniczą z lichwiarskiem pasożytnictwem żydów bagatelizowało. Wychodząc z błędnego założenia, że doczesnych dóbr tworzyć nie należy, przespało najdogodniejszą sposobność silnego skooperatyzowania wsi, któraby dzisiaj kpiła z przesileń ekonomicznych. Oświatę ludu uważało dla siebie za rzecz niebezpieczną i organizowania nawet katolickiego czytelnictwa zaniedbało. To są oderwane tylko fakta, które ponad wszystko stwierdzają, jak klerykalizm, gdy stał u steru wpływów, obowiązki swoje pojmował. To jest — jak przyznaje sam „Lud kat." — ów straszak klerykalizmu, którym, niestety, nawet praktykujący katolicy od pracy w stronnictwie katolickiem (?!) się powstrzymują. „Wieś polska nie była i nie stanie się radykalną" — woła „Lud kat.", krystalizując program farbowanych lisów, których widocznem dążeniem jest, by chłop ze stanowczych, zasadniczych dążeń i żądań zrezygnował i z pobożnem namaszczeniem czekał, aż mu tam ze stołu pańskiego jaki ochłap spadnie.

Nie jest rzeczą tajoną, że pomiędzy niedobitkami stańczykowskiemi a apostołami, mającego „raj na obłokach" chłopu stworzyć stronnictwa klerykalnego toczą się rokowania, mające na celu ustalenie wspólnego klerykalno-stańczykowskiego programu działania i podziału wpływów i łupów na wsi, czyli, że wyłazi konserwatywne szydło z klerykalnego worka. Znalazł chłop siłę na rozbicie przemożnego samowładztwa szlachty, przez co zdobył sobie warunki zwycięzkiego pochodu naprzód, znajdzie jeszcze dosyć mocy, by nie potrzebować niczyjej opieki, lecz iść naprzód samemu. Duchowieństwo niech idzie z ludem, ale nie nad ludem! *Grabowski Antoni*, chłop ludowiec.

KRONIKA.

Racławickie święto.

Dla uczczenia 120-tej rocznicy bitwy Racławickiej urządza ludowe koło T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie, wielką uroczystość patryotyczną w niedzielę dnia 5-go kwietnia 1914 r. Obchód rozpocznie się nabożeństwem w kościele N. M. P., poczem odbędzie się wielki wiec oświatowy, na którym wygłoszą referaty wybitni posłowie ludowi jak: Bojko, Witos, Ekscel. Długosz, Średniawski i Wróbel. Po południu dane będzie w teatrze miejskim przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“ ze słowem wstępnem posła ziemi krakowskiej Włodzimierza Tetmajera. Uroczystość zakończy wieczornica w lokalnościach Koła.

Bracia włoscianie!

Przyjeżdżajcie na dzień 5-go kwietnia do Krakowa dla zamanifestowania Waszych uczuć wdzięczności dla naszego Naczelnika Tadeusza Kościuszki!

Od Redakcyi. Dzisiejszy numer „Piasta“ wychodzi w zwiększonej objętości. Ponadto w numerze tym wprowadziliśmy przyrzeczoną już Czytelnikom rubrykę p. t.: Przegląd illustrowany, w którym zamieszczać będziemy **obrazki z najświeższych wypadków,** a ponadto **artykuliki popularnonaukowe, ozdobione obrazkami.** Dotychczas pisma illustrowane mieli tylko szlachta i mieszczanie, teraz będą je mieć i chłopi. Odtąd **każdy numer „Piasta“ będzie wychodził z obrazkami.**

W ten sposób **„Piast“ staje się tygodnikiem, jakiego lud polski w naszym kraju jeszcze nie miał.** Mamy nadzieję, że Czytelnicy nasi teraz będą nam z podwójną energią jednać Czytelników i prenumeratorów, bo im więcej ich będzie, tem pismo bardziej będzie wzrastać i ulepszać się pod każdym względem.

Mowę pos. Witosa, wygłoszoną w Sejmie podczas dyskusyi budżetowej, którą zaczęliśmy drukować w poprzednim numerze, ze względu na jej ważne znaczenie, gdyż była to mowa programowa, dołączymy Szanownym Czytelnikom do następnego numeru w całości w osobnej odbitce, gdyż w „Piaście“ druk jej moglibyśmy skończyć dopiero za kilka tygodni. Dlatego w dzisiejszym numerze nie dajemy jej dalszego ciągu.

Wszystkich Przyjaciół naszego pisma, którzy nam przysyłają listy i korespondencye, prosimy o cierpliwość. Każdy nadesłany nam list, każda skarga czy sprawozdanie z wiecu, będzie w „Piaście“ umieszczone; ale dostajemy listów tyle, że gdybyśmy je chcieli drukować wszystkie, to musielibyśmy na nie poświęcać co najmniej całe dwa numery „Piasta“ w każdym tygodniu.

Piękny objaw. Co jakiś czas dochodzą do ogółu wiadomości o pięknych, wzniosłych czynach obywatelskich w naszym narodzie. Niedawno temu jeden ze skromnych obywateli z przemyskiego ofiarował pół miliona koron na cele nauki polskiej, obecnie zaś notować nam wypada czyn równie piękny, drugi z rzędu. Zmarły niedawno lekarz lwowski dr. Alfred Burzyński zapisał swój majątek wartości miliona koron na skautów polskich, na jednę z najpiękniejszych organizacyi polskiej młodzieży.

Te dwa królewskie dary dowodzą, że jednak nie jest z nami mimo wszystko tak źle, skoro mamy pośród siebie jednostki, taką gorącą obywatelską myślą ożywione i zdobywające się na takie wspaniałe czyny. Cześć im!

O wydzielenie Śląska z dyecezyi wrocławskiej. Przed kilku dniami Rada miasta Krakowa uchwaliła wezwać Koło polskie do poczynienia starań, aby część Śląska, zamieszkaną prawie w całości przez Polaków, wydzielić z dyecezyi wrocławskiej i wcielić do dyecezyi krakowskiej, gdyż biskupi wrocławscy, mianowani przez cesarza Wilhelma, nie opiekują się należycie ludem polskim, ale nawet, jak zmarły niedawno kardynał Kopp, hakatysta, ludność polską wprost prześladują. Jest zresztą rzeczą niezrozumiałą, jak może istnieć taki dziwoląg, by obywatele austryaccy podlegali zwierzchnictwu pruskiego dostojnika kościelnego.

Uchwała krakowskiej Rady miejskiej, bardzo rzeczowa i trafna, przeraziła Niemców hakatystów ze Śląska, którzy też zaraz udali się do hr. Sturgkha i wystąpili przeciw tej uchwale. Hr. Sturgkh odpowiedział im, że życzeniu Rady m. Krakowa nie będzie można uczynić zadość.

JAKÓB BOJKO.

I dla oka musi coś być.

Nie powiem, gdzie to było, ale dość na tem, że jednej pięknej jesieni siedział sobie tamtejszy ksiądz proboszcz na ławeczce w ganku plebanii postawionej i odpoczywał po dziennym trudzie, ciesząc się bożym światem.

W tem skrzypnęła furtka od ogrodu i weszła nią Kasia Jamrozówna, znana dobrze księdzu proboszczowi.

Była to sierota po nieboszczyku Jamrozie, która się chowała przy bracie, a której się wcale nie źle wiodło. A cóżby się jej miało źle powodzić, kiedy jej ojcowie zapisali i gruntu kawałek nie byle jaki i wiano brat jej miał dać sute, a nawet w kasie Zaliczkowej u pana Zakrzewskiego czekało na nią parę stówek!

A że do tego dziewucha miała gębusię okrągłą niby ten oto miesiączek w pełni i wszędy było jej na tyle, przytem była skromna i jak na wiejską dziewuchę dość rozgarniona, toć chłopaczyska kręciły się wedle niej, niby one zagorzałe koty w marcu, ale ona, jeno się węgiełkiem uśmiechała, a nie mogła się jakoś zgułać, któryby był z nich na męża najlepszy. Kuba Matusów, dobre niby chłopczysko, ale to jakieś niemrawe, że ani kawałeczka stali w nim nie uświadczysz. Grzebie ta w tych książkach i grzebie, ale czy go kto widział w karczmie czy na weselu, aby coś wesołego zaśpiewał, zatańcował, jak inne chłopaki? A broń Boże!

A nawet wielkie pytanie, czy umie sieczkę rżnąć, alboli i one kalenice poczciwie ułożyć. Do tego majątek jego, Boże się pożal żyć! Nie, taka pokraka, nie dla niej.

Zato Józek Fajansów, to co innego. Chłopak w tańcu skacze, jak źrobasek na błoniu, włosy galanto nawpół rozczesane, buty się śklą niby dziedzicowi, a jak zacznie z dziewuchami gadanie, to ci aż się z nogi na nogę przestępują, tak się im dusze rwą do niego.

Prawda, że jak wleje w pałę, to waryat czysty i gdzie się kto bije, to Józek, kto flaszki i szynkfas rozbił, Józek ale myślała Kasia, że jak się ożeni, to się odmieni i kto wie, czy się nie trzeba „ochwiarować“ i iść za niego.

Ale przebiegła dziewucha postanowiła jeszcze zaradzić się swego ks. proboszcza i właśnie, jak się wyżej rzekło stanęła przed nim.

— Cóż mi tam panna Kasia powie? zapytał dobrotliwie ks. proboszcz.

Lubo Kasi nie brakło odwagi, ale tą razą, zarumieniła się po uszy i twarz jej była prawie tak czerwona, jak

Tak więc Polacy śląscy będą dalej pod władzą wrocławskiego biskupa. Ma nim zostać teraz po kardynale Koppie znany hakatysta ksiądz Kleinadam.

Aresztowanie oszusta. Jak my jesteśmy jeszcze lekkomyślni, jak wysuwamy na poważne stanowiska nieraz ludzi, nie zasługujących na to żadną miarą, to okazało się znowu niedawno w Krakowie. Żył w Krakowie „wielki" działacz społeczny, niejaki dr. Jasiński. Pan przystojny, nadskakujący księżom i panom, o giętkim karku i grzbiecie. To mu wystarczyło, aby zyskać poważanie i uchodzić za działacza. Doszło do tego, że powierzono mu redakcyę „Straży polskiej", mającej stać na straży naszych dóbr narodowych. I co się pokazało? Oto ten filar klerykalny, wierny służka pański, był pospolitym oszustem, który sobie sfałszował dokumenty, sam się zrobił hrabią i doktorem filozofii, a nadto jak niektórzy mówią, był podobno dawniej szpiegiem, czego jednak nie udowodniono.

Byłby już czas najwyższy, ażeby ludziom, którzy się pchają na naczelne stanowiska w narodzie, patrzeć dobrze na palce i nie dopuszczać ich na świecznik, jeżeli się nie wie, jaki oni mają charakter i co oni moralnie są warci. Jeżeli się tego nie nauczymy, to będziemy się parzyć coraz częściej i kompromitować się przed światem.

Znowu dwa wyroki śmierci. W poniedziałek skończył się w Krakowie przed sądem przysięgłych po tygodniowej rozprawie proces przeciw szajce, która zamordowała w październiku dyrektora księgarni Gebethnera w Krakowie Świszczowskiego. W cztery dni po zbrodni mordercy i ich wspólnicy zostali aresztowani, a obecnie skończył się ich proces. Najbardziej winnymi byli trzej: 19-letni Łyżwiński, Gackiewicz i Kobrzyński, którzy dokonali mordu w sposób zwierzęcy, następnie Krajewski, który podczas zbrodni stał w sieni na straży; dwaj ostatni, Godula i Świerczyński, udziału bezpośredniego w morderstwie nie brali, tylko o niem wiedzieli. Sąd skazał Gackiewicza i Kobrzyńskiego na śmierć przez powieszenie, Łyżwińskiego, który jeszcze nie ma lat 20 i na śmierć skazanym być nie może, na 18 lat, Krajewskiego na 12 lat ciężkiego więzienia; Godulę skazano tylko na 4 tygodnie aresztu, Świerczyńskiego zaś uwolniono zupełnie.

Plaga szpiegowska daje się nam w Galicyi coraz bardziej we znaki. Co tydzień prawie wyłapuje policya szpiegów, których Rosya nasyła na Galicyę masami. W więzieniu krakowskiem siedzi obecnie z piętnastu szpiegów. Przeciw jednemu z nich, Wacławowi Rowińskiemu z Królestwa, odbyła się onegdaj rozprawa. Skazano go na cztery lata ciężkiego więzienia.

Tragiczna śmierć. Przed kilku dniami w Krakowie pies wściekły pokąsał p. Felicyę z Kochanowskich Balicką, wdowę po starszym komisarzu dyrekcyi policyi w Krakowie. Pies pokąsał także jej dzieci. Mimo przedsięwzięcia energicznych środków ratunkowych i szczepienia ochronnego ś. p. Balicka zmarła.

Morderstwo pod Niepołomicami. Dnia 6 stycznia b. r. znaleziono w Woli Batorskiej pod Niepołomicami zamordowanego w ohydny sposób Henryka Brotonia w jego mieszkaniu. Sąsiedzi odrazu wskazali jako sprawców morderstwa żonę zabitego, Katarzynę Brotoniową i braci Solarzy. Brotoniowa bowiem opuściwszy męża żyła z Janem Solarzem i mieszkała u jego matki. Dochodzenia, przedsięwzięte przez żandarmeryę tamtejszą, wykazały, że morderstwa dokonali dwaj bracia Solarze, Jan i Franciszek, z namowy Brotoniowej. Żona zamordowanego od pierwszej chwili zaprzeczała, że brała udział w morderstwie i zwalała wszystko na matkę Solarzy.

Mimo to aresztowano ją, a także matkę Solarzy.

Spalone wsie. W gminie Szem na Węgrzech wybuchł onegdaj w nocy pożar, który zniszczył 42 zagrody. W płomieniach zginęła czteroletnia dziewczynka. Pewna kobieta popadła w obłąkanie.

Tejsamej nocy wybuchł ogień w gminie Vas Seczeny i w ciągu półtorej godziny zniszczył 50 zagród.

O zakaz czytania dziennika. Z Luksemburga donoszą: Biskup luksemburski skazany został na 25 marek grzywny, ponieważ w liście pasterskim zabronił katolikom czytania całego szeregu dzienników. Jeden z tych dzienników wniósł przeciw biskupowi skargę o oszczerstwo. Biskup zgłosił odwołanie od wyroku.

Pożar kościoła. W miejscowości Neuss w Niemczech, spalił się onegdaj bardzo ładny stary kościół. Ogień powstał z powodu krótkiego spięcia w przewodach elektrycznych. Spaliła się zupełnie wieża, a waląc się, zniszczyła wspaniałe organy.

Pożar szybu. W miejscowości Groznyj w Rosyi w szybie Tow. „Spiess" wybuchła ropa w ilości 100.000 pudów dziennie, o godz. 7 rano. Szyb stanął w płomieniach, gdyż przerzucił się na niego ogień z palącego się w pobliżu domu.

---

te korale, co je miała po matusi na szyi i zaczęła miąć jeden koniec krasnej zapaski, czyli fartuszka.

— Ja tu przyszła do jegomości na poradę kuli tego Józka Fajansa, bo mi go rają niby na męża i nie wiem, czy iść za niego, czy nie.

— No a jakże ty uważasz, podoba ci się czy nie, zapytał ks. proboszcz, zapalając papierosa.

— Hm! on ta obleci i jest chłopaczysko oparte do roboty i do wszystkiego.

Ksiądz wymiarkował, że Kasia przyszła do niego tylko po aprobatę, toć puszczając wonny dymek z cygara powiada: Ano, jeżeli ci się podoba, to go bierz, ale mnie się widzi, że to pływak z niego, gorączka i naglizna, toć się boję, żeby cię potem nie poniewierał. Słyszałem, że się miał pytać o ciebie i Kuba Matusów, możebyś lepiej z nim wyszła.

— Ej, proszę jegomości, to ta tylko ludzie tak go obnoszą na jęzorach, ale przecież Kuba ani się umył do niego, bo to i ruchliwy i poziorniejszy, a przecież jegomość wie, że *i dla oka musi coś być.*

— Ano — ono i to prawda, moje dziecko, ale widzisz nie zawsze to złoto, co się świeci. Ale jeżeli go tak masz przy sercu, to już rób, jak sama uważasz.

Kasia widząc, że ksiądz się zabiera do odejścia, podziękowała i poszła też do domu. Naturalnie, że za trzy niedziele odbyło się weselisko sute, Kasia została panią Fajansową i przeniosła się z radością do chałupy męża.

Zrazu wiodło się jej jako tako. Józek przypadł jej do gustu, a i matka jego obchodziła się z nią bardzo jedwabnie. Powoli, powoli, podnieśli z kasy pieniądze i Józek całe dnie rezydował w karczmie i fundował kolegom, którzy mu w oczy bakę szklili, bo im dobre było wypić i podjeść za durniczkę, ale poza oczy kpili sobie z niego — jak zazwyczaj. Kasia zaczęła mu robić wymówki, zrazu spokojnie i w dobrótkę, ale gdy się dowiedziała, że Józek przypija i do dziewuch, zrobiła mu raz i drugi awanturę na której biedaczka najgorzej wyszła. Bo dzika natura Józka, podsycona gorzałką, wybuchała raz po razu coraz bardziej, aż przyszło i do tego, że raz pochwycił ją za śliczne czarne warkocze i bijąc jak w bęben, podbił jej oko nie byle jako.

Z zapuchniętym okiem poszła na skargę do ks. proboszcza i płacząc, opowiadała mu — co jej Józek zrobił.

Ks. proboszcz popatrzył na nią i tylko jej powiedział: *„Moja Kasiu i dla oka musi coś być".*

Cóż jej miał więcej powiedzieć?

Ponieważ w powietrzu w okolicy szybu nagromadzonych było bardzo wiele gazów, nastąpił wybuch. 13 osób odniosło ciężkie rany, z tych jedna zmarła.

Z ZABORÓW.

Zwycięstwo Polaków. We wtorek odbyły się wybory w okręgu obornickim w księstwie poznańskiem. Mimo szalonej agitacyi hakatystów posłem wybrany został kandydat polski, ksiądz Kłos z Poznania, większością przeszło 3000 głosów.

Generał-gubernatorem warszawskim po zmarłym przed kilku tygodniami Skałłonie, mianowany został szef sztabu generalnego rosyjskiego, generał Żyliński.

Prześladowanie Polaków. Znany uczony polski, prof. Baudouin de Courtenay (czyt. Bodużę de Kurtenai), Francuz z nazwiska, ale dobry Polak i jeden z najlepszych znawców polskiego języka, mieszkający w Petersburgu, wydał niedawno temu broszurę o autonomii. Jest to broszura ściśle naukowa, omawiająca zasadnicze znamiona narodowe samorządu. Władze rosyjskie uznały ją za okropnie niebezpieczną dla caratu, bo autor wykazywał w niej, że Rosya powinna Polakom dać w Królestwie Polskiem samorząd. Zaskarżono więc profesora Baudouina o podburzanie do buntu i w ubiegłym tygodniu sąd skazał go na dwa lata twierdzy. Tak carat gnębi wszelką myśl polską i polskich uczonych.

Echa zbrodni jasnogórskiej. Jak wiadomo, jeden ze wspólników Macocha, osławiony Załóg, któremu udało się umknąć przed czekającą go karą za zbrodnię na Jasnej Górze w Częstochowie, potrafił się tak dobrze ukryć, że go nadaremnie szukano. Dopiero teraz nadeszły z Chicago wiadomości, że Załóg tam się znajduje. Jeżeli to jest naprawdę ten Załóg, to wydany on zostanie przez Stany Zjednoczone Rosyi i stanie przed sądem w Piotrkowie.

Słowo pod rozwagę.

Z powodu rozłamu w P. S. L., który nastąpił wskutek wykrycia zdrady Stapińskiego przez grono uczciwych i szczerze sprawie ludowej oddanych posłów, zawrzała walka na całej linii. Wystąpiła korupcya przeciwko czystej idei ludowej, wraz z pychą połączona, pragnąc prawdę ubić i pogrzebać na wieki. Smutne to, że do walki tej występuje chłop przeciwko chłopu, przy pomocy socyalistów i żydów.

Jako stary, doświadczony i zawsze sprawie ludowej oddany postanowiłem rzucić parę słów pod rozwagę i proszę się nie gniewać, jeżeli ktoś zostanie draśnięty.

Słowa, które tu wypowiadam, odnoszą się do wszystkich mych Braci w kraju, a przedewszystkiem do Braci Dąbrowskiego powiatu.

Najpierw powiem wam, że już dawno przewidywałem to, co się stało. Pięć lat temu interpelowałem w wielu sprawach Stapińskiego, ale ten dał mi wymijającą odpowiedź, wymówiwszy się bólem głowy. Od tego czasu napisałem parę artykułów do „Przyjaciela", a że nie pisałem hymnów pochwalnych, poszły do kosza. Dlatego rzuciłem dawno „Przyjaciela" i siedziałem cicho, śledząc dalsze wypadki, a korupcyonista robił swoje. Bili nas i księża, bo tak chciał Stapiński, przestali nas bić, bo tego od nich zażądał. To wszystko służyło za pokrywkę do jego niecnych machinacyj politycznych, to była zapłata za te pocałunki, które składał na „mordach chłopskich", jak się sam wyraził i czyż każdy zdrowo myślący nie przyzna, iż słuszna i zasłużona kara go spotkała? Czyż stronnictwo ludowe bez Stapińskiego istnieć nie może?

Jak daleko postępowaniem swoim zdeprawował lud wódz, nie miałem pojęcia. Dopiero ostatnie wypadki oświetliły mi sprawę, szczególnie w powiecie dąbrowskim. Jeżeli w którym, to tu jest ród godzien Stapińskiego. Dziś największymi wrogami czystości idei i posła Bojki są ci, którym najwięcej dobrego uczynił. Gdzież wasza polityka, gdzie wasz rozsądek, jeżeli tak zasłużonego człowieka, jakim jest Bojko znieważacie? Żaden najśmiertelniejszy wróg z innego obozu nie uczyniłby tego. Bojko jest żywem ucieleśnieniem chłopa polskiego, którego wszystkie stany szanują, a właśni Bracia poniewierają. Pycha was zaślepiła i nie wiecie co czynicie.

Wam Bracia, którym nie zemsta, lecz dobro na sercu leży, którzy nie fałsz i łapownictwo, lecz prawdę miłujecie, życzę, abyście poznali tych, którzy nie dobro ludu, lecz swoje „ja" mają na celu i nie dali się bałamucić.

Jan Budzioch, Wola rogowska.

Napastnikom w odpowiedzi.

W Nrze 8 „Przyjaciela Ludu" z dnia 22 lutego b. r. jakiś jegomość, podpisujący się G. J. z powiatu Nowosądeckiego — napada na mnie z zarzutami, że rzekomo nie stawam do walki z konserwatystami, których jest sporo w moim powiecie, że nie zwołuję wieców ludowych, na których bym składał sprawozdania poselskie i że z innymi posłami zaniedbałem pomagać p. Stapińskiemu i t. p. brednie.

Ktoś, nie znający bliżej stosunków, sądziłby, że p. Stapiński otoczony był samymi próżniakami, za których musiał jak wół harować.

Tak jednak nie było — i wie o tem zapewne i p. G. J., bo wstydzi się podpisać swego pełnego nazwiska pod oszczerczym artykułem. Pan Stap. wie dobrze, że chłopi-posłowie rwali się do czynu zawsze — on ten zapał hamował. Oni poszli dalej, wbrew jego woli często zwyciężali.

Przyznaję, że ja w powiecie nowosądeckim nie miałem nic do czynienia — natomiast powiat pilzneński od lat kilkunastu organizowałem, jednocząc Brać chłopską pod sztandarem P. S. L., a ta brać mnie darzyła swem zaufaniem, powierzając mi dwukrotnie mandat poselski i wiele innych zaszczytnych, a odpowiedzialnych stanowisk.

Jako poseł, składałem zawsze sprawozdania poselskie tam, gdzie sobie tego wyborcy życzyli, lub gdzie tego widziałem potrzebę. Oszczerstwami nie zaszkodzicie mi — mieliście tego dowody przy ostatnich wyborach. Na nic się zdały wasze listy otwarte i rozmaite podstępy.

Ze stańczykami walki ani na chwilę nie zaniechałem i takową wytrwale prowadzę — wstecznicy tak mnie znienawidzili, iż nie szczędzili mi różnych epitetów, jak „odrodzony Szela" i t. p.

P. Stapińskiego już w roku 1911 prosiłem usilnie, by zawrócił z drogi kompromisów z konserwatystami, dowodząc, że to będzie nietylko jego zgubą — ale i sprawa ludowa na tem bardzo cierpieć może. Nie usłuchał mnie, tak samo jak i innych kolegów, brnął dalej a dalej — aż doszedł do tego, że zdradził lud przez zaprzedanie jego najżywotniejszych praw.

Tak koledzy jak i ja nie możemy żadną miarą przyłożyć ręki do roboty p. Stap., bo naszem zadaniem jest obrona sprawy narodowej. A teraz zwracam się do owego młodego, lecz hardego ludowca z pilzneńskiego co to grozi, że mi sprawi takie cięgi, że pamiętać będę ruski miesiąc.

Przedewszystkiem młodziku nie szczyć się twoją hardością ludowca — bo ona jest hardością brudowca, chociaż taisz twe nazwisko — wiem kto jesteś. Hardością nie szczyć się, bo jej nie masz. Jesteś chwiejny jak trzcina, byłeś frondzistą, wrogiem Stap., dziś jesteś jego stronnikiem, gdy dopuścił się ciężkich przewinień na szkodę ludu-narodu. Nie służyłeś idei o której tyle pisałeś i mówiłeś, ale szukałeś koryta ze żerem. *Krężel*, poseł.

Bracia chłopi rozszerzajcie Piasta.

Z powiatów i gmin.

Gorzków (pow. Wieliczka). W tutejszej szkole w zapustną niedzielę i wtorek odbyło się przedstawienie, staraniem tut. naczelnika gminy Półtoraka, p. Ślęczki i kierowniczki szkoły p. Machowskiej.

Odegrane sztuki pod tytułem: „Zmartwychwstanie“ i „Zrękowiny u Druzgały“ przez młodzież z Nowej wsi i Bieńkowic, podobały się bardzo licznie zgromadzonej publiczności.

Młodym aktorom amatorom składam staropolskie zapłać. *Półtorak.*

Radziszów ad Skawina. W Nrze 10 „Przyjaciela“ zamieszczono notatkę o poufnem zgromadzeniu ludowców, na którem odnowiono komitet gminny P. S. L.

Rzecz się miała tak: Z posiedzenia Zarządu i Rady nadzorczej kasy Reiffeisena, na którego czele stoi p. Wawrzyniec Radziszowski, udała się pewna część członków tego zarządu do szynku Wawrzyńca Radziszowskiego, a także przybyli ze Skawiny dwaj pp. Szklarscy złożyć życzenia z okazyi imienin p. Albinowi Radziszowskiemu. Przy wspólnem poczęstunku Wawrzyniec Radziszowski zabrał głos i zaproponował obecnym odnowienie gminnego komitetu P. S. L., przesdtawiając członków do niego. Wszyscy członkowie wiedząc, że Wawrzyniec Radziszowski jest podobny w swoich dążeniach do p. Stapińskiego i popiera go, wydrwili go i nie było żadnych wyborów ani uchwał. Tak więc wyglądało owo zebranie.

Marcin Pająk, Ludwik Scibór, Piotr Pająk, Albin Radziszowski, Paweł Krzywoń, Paweł Płonka, Jakób Szwabuzki, Wojciech Jaskuła, Franciszek Paciorek.

Wólka Grądzka 7 marca. Już w r. 1909 wnieśliśmy podanie do Wydziału krajowego z prośbą o zmeliorowanie naszych pól; w r. 1910 przybył inżynier, który zdjął plany łącznej długości 9 kilometrów i kosztorys opracował na czterdzieści dwa tysiące koron. Ale w tych planach inżynier przyłączył sporą przestrzeń wód, które łączności z naszemi wodami nigdy nie miały i przez nasze pola nie płynęły. Na komisyi poruszyliśmy tę sprawę. Komisarz radził podpisać się, gdyż przezto przyspieszy się roboty. Tymczasem p. Sroczyński, właściciel Wólki Grądzkiej wniósł rekurs do Namiestnictwa przeciw tym planom, bo jego pola leżą już u samego ujścia tych wód do rzeki Brnia, bojąc się, że w czasie powodzi na rzece śluza będzie zamknięta, a wody ściągające się z innych pól zatopią jego pola. Tymczasem rekurs leży dotychczas niezałatwiony w Namiestnictwie, a my ponosimy przez to ogromne straty, bo na przestrzeni 500-set morgów w r. 1912 i 1913 nic a nic się nie urodziło, wszystko wygniło i wymokło. Przytem należy dodać, że te starania kosztowały nas 500 koron, jakoto: wyrobienie map, wypisy parcel, komisye wodnoprawne i różne furmanki, a pokryć je musieliśmy z własnej kieszeni. Przeto udajemy się do wszystkich Posłów ludowych, a szczególnie do Posła Kędziora oraz Posła naszego Bojki z prośbą o poruszenie naszej sprawy tak, żeby roboty rowów były rozpoczęte już koniecznie w tym roku. *J. Mleczko.*

Mędrzechów (w. Mielec) 8. marca. Dnia 15 z. m. odbyła się tu zabawa taneczna Straży ochotniczej pożarnej staraniem naczelnika tejże p. Wojciecha Misiaszka.

Dochód z zabawy przeznaczono na Straż pożarną w Mędrzechowie.

Dnia 22 lutego urządziło przedstawienie Towarzystwo chórów włościańskich z Laskówki koło Szczucina. Odegrano „Wóz Drzymały“ i odśpiewano kilka pieśni, a na zakończenie odegrano „Błażka opętanego“. Z uznaniem podnieść należy, że Chór włościański w Laskówce przez zimę nie próżnuje. Mają swoją muzykę, śpiewają dobrze i sztuczki obie odegrali dobrze. Całe towarzystwo swojem obejściem i taktem robi miłe wrażenie. Tem większą ich zasługa, że podobno sami nad sobą pracują. *Widz.*

Wiśniowa (obok Dobczyc) 8 marca. Straszny pożar zniszczył tutaj 9 zagród włościańskich, a mianowicie: pięć domów i cztery stodoły. Może teraz mieszkańcy wiśniowscy zdobędą się i odważą postarać o straż pożarną, bo przecież wstyd, aby tak bogata wieś nie miała swojej ochotniczej straży pożarnej i kilku sikawek.

Rzepiennik strzyżewski. Przed kilku dniami odbył się w naszem miasteczku wiec, zwołany przez powiat. Org. P. S. L. Na wiec ten przybyło dużo ludzi z Rzepiennika i okolicy, którzy nie mogąc się pomieścić w kancelaryi gminnej, zajęli sień, a nawet stali przed domem. Przewodniczący zgromadzenia p. naczelnik Smosna udzielił głosu p. Wąsowiczowi z Gorlic, a ten w dłuższem przemówieniu przedstawił historyę ruchu ludowego — łajdactwa sprzedawczyka Stapińskiego, a wreszcie odrodzenie P. S. L., które się nie rozpadło, lecz, usunąwszy zdradzieckiego wodza, obrało sobie nowego i pójdzie naprzód drogą prawdy i uczciwości dla dobra ludu. Na zakończenie mówił p. Wąsowicz o tutejszym pośle Eksc. Długoszu i w zarysie przedstawił jego pracę i zabiegi koło powiatu gorlickiego.

Na temat zasług Eksc. Długosza mówił następny mowca p. Bajorek. Przypomniał zebranym, jak to przez długie lata napróżno starano się o jarmarki bez weterynarza, a nikt, nawet p. Madej, nic im nie pomógł, aż dopiero, kiedy odniesiono się z tem do Eksc. Długosza, on to załatwił pomyślnie; również na skutek jego starań otrzymano subwencyę na kościół i nowy budynek szkolny.

Po p. Bajorku zabrał głos p. Szymański i odczytał korespondencyę z „Przyjaciela brudu“, opisującą tryumfy p. Madejów, Duszów, Gajewskich i innych zwolenników łapownictwa i pachołków „Jasia“, świecone rzekomo w Rzepienniku. Zebrani, którzy widzieli, jak nikt uczciwy p. Madejowi sali na zebranie dać nie chciał (poszedł do Mośka do szynku i wygłosił referat o portkach Długoszowych), którzy byli świadkami jak p. Madejowi wiec udaremniono tak, że bez rezolucyi z Rzepiennika „wywiał“ — wprost wierzyć nie chcieli, aby podobnie kłamać można (choćby nawet za gadzinowe centy redagowanej szmatce). Szczególnie uderzyło zebranych twierdzenie „Przyjaciela Ludu“, że p. poseł Witos był w Rzepienniku, a na wiec przyjść nie miał odwagi, co naturalnie jest zupełnem kłamstwem.

Potem uchwalono jednogłośnie rezolucyę, potępiającą p. Stapińskiego, a wyrażającą cześć i podziękowanie posłom odrodzonego P. S. L., w szczególności Eksc. Długoszowi za pracę w powiecie. Zebrani, skonstatowawszy, że „Przyjaciel“ wojuje jeno kłamstwem i paszkwilami, wezwali Braci chłopów do bojkotowania tej nieczystej szmatki.

Po uchwaleniu rezolucyi zawiązano organizacyę miejscową. W skład zarządu weszli: p. Jan Smosna, przewodn., p. Bajorek Michał, p. Jan Szymański, p. Klemens Sopala, p. Stanisław Pawłowski, p. Antoni Klocek, p. Jan Dziuban, p. Jan Roman, p. Jędrzej Gąsior, p. Jakób Sopala, p. Klemens Wózek, p. Wojciech Noga. Na zakończenie odczytano ku uciesze zebranych krakowiaka o Stapińskim, poczem przewodniczący zgromadzenie rozwiązał. *Uczestnik.*

Racławice, pow. Gorlice. Dnia 26 lutego odbyło się u nas w kancelaryi gminnej zgromadzenie pod przewodnictwem p. Wąsowicza z Gorlic. Po omówieniu ostatnich zajść w stronnictwie ludowem, uchwalono jednogłośnie usunąć całkiem p. Stapińskiego ze Stronnictwa ludowego, gdyż on to stronnictwo shańbił, bo się zaprzedawał na prawo i na lewo i wyrazić mu za zbezczeszczenie chłopskiego stanu pogardę i opuszczenie. Wśród hucznych oklasków uchwalono J. Eksc. Długoszowi, posłowi naszego powiatu, serdeczne podziękowanie za jego pracę dla dobra ludu i stronnictwa i prośbę o dalszą opiekę.

Omawiano też sprawę drugiego posła z naszego okręgu, Madeja. Po krótkiej dyskusyi przyszli zgromadzeni do przekonania, że poseł Madej nie zasługuje ani na votum zaufania, ani

na pogardę. Może on już umarł? Bo przecie my o nim nic nie wiemy. On się u nas nie pokazał. Jeżeli żyje, to niech sobie przypomni, że przed wyborami obiecywał nam rozmaite gruszki na wierzbie. Możeby więc postarał się, żebyśmy się dowiedzieli, co on to w parlamencie zrobił. *Komitet P. S. L. w Racławicach.*

Jawornik. Dnia 20 lutego odbył się u nas wiec, zwołany przez posła Białego. Na ten wiec przyplątał się niejaki Bujniak, swego czasu nauczyciel, napędzony ze służby, a teraz szynkarz z Kańczugi. Źle zrobiły chłopy, że mu dały głos, bo ten człowiek miał śmiałość stawiać naszemu kochanemu posłowi Białemu zarzuty i ujmować mu honoru. Tego Bujniaka trzeba raz przedstawić we właściwem świetle. Jest to wróg chłopów zacięty. Już w roku 1907 tępił bez upamiętania posła Jachowicza, bo wtedy był najętym agitatorem ks. Łukaszkiewicza, a potem Lubomirskiego. Gębę ma ten Bujniak bardzo wyprawioną, niczem najkłótliwsza jędza we wsi, ale jego słowa to plewy, to zaraza. Jak się ten Bujniak zjawi na zgromadzeniu, trzeba go wypchnąć za drzwi, bo jest fałszywiec. *J. K.*

Wojnicz. Dnia 1 marca odbyło się u nas zgromadzenie, na którem poseł Witos zdał sprawozdanie z prac sejmowych. Na wiec przybyli także przeciwnicy posła Witosa, ale nie mogli mu nic zarzucić, bo lud słuchał go z zapartym oddechem. Gdy się wreszcie dobrali do głosu i zaczęli przeciw niemu występować, poseł Witos odpowiedział im w ten sposób, że ich całkiem pokonał. A ci przeciwnicy to byli ludzie z tęgiemi niby głowami. Był ks. dr. Paryło, był ks. Stabrawa i poseł Matakiewicz. Poseł Witos, widząc w nich gorączkę walki, powiedział im: „Wyjaśnijcież mi, com ja takiego zrobił, byście przeciw mnie występowali". Na to oni mu odpowiedzieli, że on jest bardzo mądry i sprytny i że mu nic nie mogą zarzucić. Całe zgromadzenie było po stronie posła Witosa. Przeciw niemu byli tylko wspomniani księża, oraz handlarz świń, Walek Król i jego kilku naganiaczy. *Piastowiec.*

Klecza górna. „Przyjaciel ludu" zamieścił sprawozdanie ze zgromadzenia w Kleczy, pełne jak zwykle fałszów i cygaństwa. Nabazgrał jakiś blagier z „Przyjaciela", że na zgromadzeniu było mało ludzi, że się porozchodzili prędko, prędzej niż posłowie Średniawski i Banaś, a to taka prawda, jak się koci bodli. Zgromadzenie było bardzo liczne, tem bardziej, że pora obrad nie była ściśle oznaczona. Ludzi się zebrało dużo, wysłuchali przemówień posłów z zainteresowaniem i serdecznie im podziękowali. Dziwna rzecz doprawdy, że „Przyjaciel ludu" tak łże, bo przecie na tych cygaństwach ludzie się poznają. I pewnie Stapiński musiał znowu skądś dostać pieniądze, bo nasyła nam tu swoje pismo, choć mu je ludzie odsyłają i proszą, żeby nie przysyłał. *J. S.*

W obronie prawdy. W numerze 10 „Przyjaciela ludu" zamieszczono dwie korespondencye z Wierzchosławic, pełne niskich i naiwnych napaści na posła Witosa i jego żonę. Wobec tego, że napaści te skierowane są przeciw jednemu z najzacniejszych i najlepszych posłów ludowych, wysoce zasłużonemu w stronnictwie i dla ludu, a pozbawione są wszelkiej podstawy, czujemy się w obowiązku stanąć w obronie prawdy i odeprzeć napaści.

Nieprawdą jest, jakoby p. Witos budował drogę na cmentarzu, przy plantowaniu której „konie miały zaglądać do trumien". Rzecz przedstawia się następująco: Za inicyatywą p. Witosa zaprowadzono na cmentarzu ład, porobiono ścieżki itd. Podczas przeprowadzania tych robót, gospodarze z Bogumiłowic wjechali na cmentarz, ale to stało się bez wiedzy i winy p. Witosa. Zresztą wozami się przecież drogi nie plantuje. Trumien się nie wykopywało, więc konie nie mogły po nich chodzić.

Co do założenia szkoły koszykarskiej, to oszczerca z „Przyjaciela ludu" słyszał, że gdzieś dzwonili, ale nie wie, w jakim kościele. Szkoły koszykarskiej u nas nigdy nie było, odbył się natomiast dzięki staraniom posła Witosa roczny kurs koszykarski, na którym dziesięciu chłopaków nauczyło się robić dużo rzeczy pięknych i pożytecznych.

Rzucać oszczerstwa i napastować ludzi jest rzeczą podłą, ale nie trudną. „Przyjaciel ludu" ma już w tem doświadczenie. Najlepszą odpowiedzią na jego napaści na posła Witosa będzie stwierdzenie bardzo rozległej i doniosłej działalności tego posła. Przypomnimy krótko, że poseł Witos ożywił Kółko rolnicze w Wierzchosławicach, postarał się o założenie sklepiku przy Kółku, zbudował dom dla Kółka, założył kasę Raifeisena i wzorowo w niej gospodarzy, założył Spółkę przemysłowo-rolniczą, spółkę mleczarską, młyn spółkowy, podniósł gminę do rzędu pierwszych w powiecie. Za tę niezmordowaną pracę należy się jemu i tym wszystkim, którzy z nim pracowali, tylko cześć i uznanie. Rzucać na nich kalumnie może tylko człowiek niepoczytalny, albo podły.

Jan Golawski, Józef Boryczka, Jan Rzymek Paweł Niedojadło, Wincenty Padło, Jan Ogar, Józef Kosiaty, Wojciech Kosiaty, Wincenty Stawarz, Szymon Bugno.

Baranów. Dnia 22 lutego przyjechali do Baranowa wszechpolaczki z Tarnobrzega, a mianowicie b. pos. Wiącek i adwokat Surowiecki i obradowali nad obecnem położeniem politycznem w kraju i w Radzie państwa i nad Organizacyą Narodowego Związku Chrześciańsko-lud. Po załatwieniu wstępnych formalności zabrał głos p. dr. Surowiecki i ku zdziwieniu i zgorszeniu plótł trzy po trzy: że rząd daje zapomogi, **a chłopi nie chcą brać**; że nasi chłopi chcą tylko, aby im rząd dawał za darmo zapomogi, że niepotrzebnie jadą do Ameryki, bo tu mogą zarobić itd. Obecny na zgromadzeniu nauczyciel Gładyszek dał mu też ciętą odprawę, za co obecni nagrodzili go sutymi oklaskami. Ludowcy to stare wróble; na piękne słówka Wiącka nie dali się złowić, nie chcieli podpisywać przedłożonych im deklaracyj, że do tego Stronnictwa politycznego przystępują, uważając je za nowy dziwoląg polityczny. Z niczem więc odjechali wszechpolaki do Tarnobrzega. *Obecny.*

Tuchów (pow. Tarnów). Dnia 22 lutego odbył się tutaj wiec zwołany przez pos. Witosa. P. Witos w długiem przemówieniu skreślił historyę ruchu ludowego, haniebną sprzedaż Ludu przez Stapińskiego, zmiany zaszłe na naczelnych stanowiskach w P. S. L. i omówił reformę wyborczą. Humorem brzmiała sala, gdy następny mowca, konserwatywny poseł dr. Matakiewicz, zwrócony do p. Witosa, wołał: „Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz". Udowadniał, że niczego nie chce, nikomu w drogę nie wchodzi, chce tylko być posłem, brać dziesiątki i awansować. Zaiste skromne wymaganie! Bardzo niespokojny był niejaki Kuna, zdaje się „słodki kum" Stapińskiego. Czego jednak chciał, trudno dociec, bo przeklinał Stapińskiego i ganił Długosza. Gdy mu jednak Wielgus powiedział, że chłopi z okręgu p. Długosza powiedzieli, że pójdą za p. Długoszem nawet na bagnety, że p. Długosz robi dla nich dużo, bardzo dużo od dawna, zamilkł i zachował się poprawnie. Zabierali głos pp. Reichelt, Tylko, Chmielowski, poczem p. Wielgus zgłosił rezolucye potępiające Stapińskiego i „Przyjaciela", a wyrażające zaufanie posłom ludowcom i uznające „Piasta" za organ P. S. L., domagające się połączenia obszarów dworskich z gminami i pociągnięcia ich do równych świadczeń pieniężnych na rzecz gminy, zupełnej swobody emigracyi za zarobkiem i zniesienia zarządzeń władz, sprzecznych z obowiązującemi ustawami, stwierdzające, że nędza spowodowana klęskami elementarnemi przechodzi granice; i domagające się od c. k. Rządu jak najspieszniejszej wydatnej pomocy, a to:

1. Udzielania długoterminowych bezprocentowych pożyczek gospodarzom wiejskim i rękodzielnikom.
2. Wyasygnowania odpowiedniej kwoty na budowy i rekonstrukcye dróg gminnych II klasy.
3. Rozpoczęcia melioracyi i budowli publicznych, a w szczególności szkół ludowych, celem dania zarobku potrzebującej ludności.
4. Zupełnego wstrzymania egzekucyi wszelkich podatków zaległych i bieżących. *Wydra z Kielanowic.*

Przyjaciele polityczni z powiatu brzeskiego zasyłają swemu serdecznemu druhowi, Józefowi Dudkowi z Gwoźdźca, z powodu śmierci jego żony jak najgłębsze współczucie w żalu i smutku, jakim go srogi los dotknął.

Grono przyjaciół z brzeskiego.

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko — Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. W DRUKARNI E. i Dr. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.